**Nr. 175.** Lwów Środa dnia 8 sierpnia 1906. **Rok XLVI.**

Redaktor naczelny
**Dr. ALEKSANDER VOGEL**

**Biuro redakcyi:** ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
**Biuro administracyi:** ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
**Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi**

| | we Lwowie: | na prowincyi: | za granicą: |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 2 kor. | 2 kor. 50 h. | |
| kwartalnie | 6 „ | 7 „ 50 „ | 10 kor. 50 h. |
| półrocznie | 12 „ | 15 „ — „ | 21 „ — „ |

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się ... miesięcznie.

# GAZETA NARODOWA

**wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.**

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana. **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf. Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Cholawski VII. Stiftgasse nr. 1. E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Bażkowski 14. Cité de Trévise Paris.
**CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
**Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal** (Numera dawniejsze kosztują po 10 h.)

## Organizacye robotników chrześcijańskich.

Wobec coraz większego u nas w ostatnich czasach rozwoju stowarzyszeń robotniczych chrześcijańskich i wobec podjętych na szersze rozmiary prac w celu zorganizowania robotników chrześcijańskich, nie mogą być dla nas obojętne podobne organizacye w innych krajach.

Organizacye zawodowe robotników chrześcijańskich w Niemczech zyskują z każdym miesiącem większą liczbę zwolenników, to też nic dziwnego, że kongres ich, szósty z rzędu, odbyty niedawno w Wrocławiu, wywołał żywe zainteresowanie w prasie niemieckiej wszystkich obozów. Obecna chwila nie jest zbyt pomyślną dla poruszania kwestyi socyalnego ustawodawstwa, dlatego też kongres musiał się ograniczyć do spraw organizacyi i teoretycznych roztrząsań. Nie mniej rozprawy, prowadzone w tonie wybitnie poważnym, przyczynią się zapewne w znacznej mierze do wzmocnienia i rozszerzenia wpływu młodych organizacyj robotniczych.

Sciślejszy udział i zainteresowanie się kwestyami politycznemi jest też zupełnie naturalnem następstwem działalności stowarzyszeń zawodowych i z tym faktem liczyć się musi każda partya. Wszystko jednak zależy od formy, w jakiej się ten udział rozwinie. Stowarzyszenia zawodowe chrześcijańskie unikały dotąd bezpośredniego wpływania na partye polityczne, nakłaniając je raczej do pracy na polu zawodowem. Tem większe zdumienie wywołała odpowiedź dzienników liberalnych, iż niedalekiem jest wytworzenie odrębnej partyi chrześcijańsko-robotniczej. W rzeczywistości zaś rzecz ma się wprost przeciwnie, i słusznie powiedział jeden z mowców na kongresie: „Stworzenie własnej partyi musiałoby robotnikom chrześcijańskim odebrać sympatye innych partyj, nie jest więc dla nas zupełnie pożądanem".

Jedną z najważniejszych spraw, któremi zajął się kongres, była bezwątpienia kwestya stosunku stowarzyszeń zawodowych do wyznaniowych stowarzyszeń robotniczych. W ostatnich czasach bowiem przychodziło między obydwoma kierunkami do ostrych nieporozumień, niejednokrotnie przybierających formę walki, której istnienie dla samych robotników było najmniej pożądane. Należało się na pewno spodziewać, że walki te znajdą oddźwięk w czasie obrad wrocławskich, że może nawet dojdzie do ostrego starcia słów między zwolennikami jednego i drugiego kierunku. Tymczasem nadspodziewanie sprawa ta drażliwa została załatwioną pomyślnie, a jeśli jej zupełnie nie rozwiązano, to w każdym razie utorowano drogę do wzajemnych ustępstw i porozumień.

Drugą kwestyą równie ważną, a więcej jeszcze ciekawą dla szerokiej publiczności, był udział stowarzyszeń zawodowych chrześcijańskich w życiu publicznem. Już na pierwszym kongresie odbytym w Moguncyi oświadczono się zasadniczo, iż kwestye religijne i polityczne mają być wyłączone z zakresu działania stowarzyszeń. Jest jednak rzeczą zupełnie jasną, że organizacya zawodowa, zapewniając robotnikom samoistność na polu gospodarczem, podwyższając poziom ich wyszkolenia zawodowego i inteligencyi, rozbudziła w nich również zainteresowanie życiem publicznem, a w szczególności politycznem, tem bardziej, że i cele organizacyi zmuszały niejednokrotnie do udziału w polityce, przynajmniej pośredniego.

Wiele zajęcia obudziła również kwestya robotników zagranicznych. Sprawa to dla organizacyi robotniczej rzeczywiście ważna, a dla związków zawodowych chrześcijańskich, które najsilniej rozwinęły się właśnie w krajach pogranicznych niemieckiego państwa, nader groźna.

To też rozwinęły się nad tym punktem porządku dziennego ożywione rozprawy. Wskazano zwłaszcza na to, że robotnik zagraniczny nie należy do żadnej organizacyi, a wciągnięcie go do już istniejącej lub stworzenie nowej rodzimej organizacyi z tego powodu jest niemożliwe, iż spotyka się z niezwykłym oporem władz rządowych. Wogóle rządowi niemieckiemu nie szczędzono cierpkich na kongresie słówek, a przemowy reprezentantów władzy nie spotkały się z wielkiem zadowoleniem.

Kongres zakończył się wielkiem zgromadzeniem publicznem, na którem wystąpiło wielu mowców, podnosząc konieczność współdziałania robotników katolickich i protestanckich.

Zgromadzenie zakończyło się jednomyślnem uchwaleniem rezolucyi, iż w ruchu zawodowym chrześcijańskim należy upatrywać jedynie słuszne przedstawicielstwo interesów robotniczych.

Wprawdzie prasa socyalistyczna nadrabia miną i stara się bagatelizować związki robotników chrześcijańskich, jednakże sądząc choćby z przebiegu kongresu, złudne są nadzieje socyalistyczne, że związki upadną. Niezmierne zainteresowanie się kongresem, na który robotnicy wysłali delegatów ze wszystkich stron Niemiec, jest najlepszym dowodem uznania i potrzeby stowarzyszeń zawodowych, opartych na gruncie chrześcijańskim.

## Polacy w Westfalii.

**Rotthausen, 4 sierpnia.**

Raziło mnie zawsze to, że dzienniki nasze tak mało interesują się objawami życia polskiego na obczyźnie. Rzadko, bardzo rzadko dolatywał do nas głos tych tysięcy Polaków, którzy w poszukiwaniu pracy musieli opuścić rodzinne swe strony i udać się na obczyznę.

Surowa ich dola! Obce, przeważnie wrogie otoczenie, inne obyczaje, mowa, działają przygnębiająco na naszą wrażliwą, skłonną do marzeń, duszę. Człowiek staje się posępnym, skrytym, z ukosa na wszystko patrzy.

To samo daje się zauważyć i tutaj w Westfalii, Nadrenii itp. okolicach przemysłowych. Polak nie długo szuka tu zarobku. Brak rąk robotniczych umożliwia mu prędki i względnie dobry zarobek. Dostawszy pracę, wstępuje on do związku zawodowego socyalistycznego lub katolickiego. Do jednego z tych związków wstąpić musi, albowiem oprócz korzyści materyalnych ma to, bez czego człowiek obyć się nie może, a mianowicie towarzystwo. Opłakane są jednak skutki takiego współżycia. Dawny prawy, butny charakter Polaka paczy się. Stara się on pozbyć cech narodowych, albowiem widzi, że temu jest lepiej, który mniej się od Niemców różni, lepiej włada ich mową i więcej z nimi obcuje. Wytwarza to w nim chęć usłużenia zawsze Niemcowi i płaszczenia się przed nim. Za tem idą inne wady, jak kłamstwo itd. Jednem słowem wytwarza się typ niezbyt ładny.

Kilkoletnie takie życie powoduje to, iż zapomina on języka ojczystego, żeni się z Niemką, a dzieci jego nie uważają się wcale za Polaków.

Wystarczy tylko tu przyjechać i rozejrzeć się, aby spotkać masę Niemców z nazwiskami polskiemi, którzy, na pytanie, do jakiej narodowości należą, odpowiedzą: „Selbst verständig, bin ich Deutscher". Smutny obraz, serce polskie krwawiący.

Powinniśmy zwrócić baczną uwagę na to i dopomódz pracą lub kieszenią tym, którzy ten stan rzeczy zmienić pragną i wyrwać Niemcom zabrane nam skarby, odciągnąć robotników od związków socyalistycznych które dzielnie pomagają hakatystom w niemczeniu naszego robotnika. Akcya ta niedawno została podjęta. Dopiero czwarty rok mija od czasu założenia „Zjednoczenia zawodowego robotników polskich", a już teraz liczba członków sięga zwyż 30.000. Wściekają się z tego powodu socyal-demokraci, że im członków ubywa. Ale ruch narodowy, raz obudzony, szeroką ławą się rozleje i zerwie łańcuchy i tamy, które mu ci panowie stawiają.

Artykuł ten piszę z powodu uroczystości pierwszego zjazdu „Związku polskich kół śpiewackich w Westfalii i Nadrenii." Tam naocznie się przekonałem, jak budzić się zaczyna to życie narodowe.

Rozmowy z poszczególnymi wpływowymi robotnikami otuchą me serce napełniły Zobaczyłem, że duch narodowy w nich nie zagasł. że chwilę uśpiony, znów się budzi i coraz jaśniejszym świeci płomieniem. Spotkałem takich, których trudno zrozumieć, tak mowę ojczystą zapomnieli, a jednak czują się Polakami i mowę utraconą znów odzyskać pragną.

Przed opisem tego zjazdu pragnąłbym opowiedzieć historyę rozwoju tutejszych kółek śpiewackich. Przed 11 laty egzystowały trzy kółka, z których „Lutnia" z Gelsenkirchen jest najstarszem. Powstanie swe zawdzięczają Związkowi poznańskiemu kół śpiewackich. W r. 1897 na wiosnę odbył się w Bochum pierwszy zjazd. Ilość kół coraz rosła. Już w r. 1900 liczono 26 kół. W r. 1905 Prusy nie pozwoliły na zjazd, wobec czego zjazd odbył się w Holandyi. Ludność tamtejsza bardzo serdecznie podejmowała naszych śpiewaków. Wszyscy uczestnicy wynieśli najmilsze wspomnienia. Nie podobało się to szynkarzom niemieckim, że Polacy wywożą pieniądze za granicę. Zażądali więc od rządu pozwolenia na swobodę zjazdów. W tym roku powstał „Związek polskich kół śpiewackich na Westfalię, Nadrenię", którego pierwszy zjazd odbył się w dniu 29 z. m. w Rotthausen w Nadrenii.

Trzeba wiedzieć, że wszystkie stowarzyszenia niemieckie odbywają swe posiedzenia w knajpach. Ich zwyczajem poszły i kółka śpiewackie. Każde koło ma swoją knajpę, do której się zbiera na śpiewy i pogadanki.

Tak samo i zjazd odbył się w knajpie z ogrodem, mającym 5 do 6 drzew. Nad bramą widniał transparent z napisami z jednej strony: „Witajcie bracia śpiewacy"; z drugiej: „Cześć pieśni", ubrany był w białe i czerwone kwiaty. Wejście kosztowało 1 m. 50 f., w ogródku grała muzyka z Bruchu. Na balkonie były wystawione nagrody konkursowe, podzielone na dwie klasy po 9 nagród w każdej. Jako nagrody służyły obrazy („Rzeź unicka", „Hołd pruski", „Śmierć Czarnieckiego"), portrety (Mickiewicza, Słowackiego, Kilińskiego) i dzieła („Dzieje Polski". „Dzieła Mickiewicza").

Z ogólnej liczby 45 kółek do konkursu stanęło 28. Pierwszą nagrodę I kl. dostał „Fijołek" z Recklinghausen za śpiew „Mostek", drugą „Dzwon" z Essen za „Dopokąd wielkiej pieśni ton". Pierwszą nagrodę II kl. dostało koło „Harfa" z Wanne za „Hej Mazury". drugą „Słowik" z Horsthausen za „Parobeczek".

Odbyły się w ostatnich dniach trzy wiece polskie, na których postanowiono założyć towarzystwo antyalkoholiczne „Wyzwolenie". Powitaniem dla członków służy „Daj Boże", na co odpowiada się „Przyszłość nasza".

## Sprawy zagraniczne.

### Zjazd Edwarda z Wilhelmem

Nareszcie więc jednak, po niezliczonych zawodach i długiem oczekiwaniu, ziszczą się życzenia rządu i narodu niemieckiego. Król Edward angielski przybędzie do Homburga, aby odwiedzić cesarza Wilhelma.

Spotkania monarchów w czasach, kiedy o kierunku polityki rozstrzygają przedewszystkiem reprezentacye narodów, nie posiadają zazwyczaj już tak wielkiego znaczenia politycznego, jak dawniej. Charakterystyczną ilustracyą tej zmiany stosunków była niedawno wizyta ces Wilhelma w Schönbrunie. Cesarz austryacki przyjął bardzo uprzejmie i serdecznie wysokiego gościa berlińskiego, ale cel tej wizyty nie został osiągnięty, ponieważ w Wiedniu zdają sobie sprawę z tego, że wszelka akcya fantastyczna spotkałaby się ze stanowczym oporem ludności i jej przedstawicielstwa parlamentarnego.

Spotkania monarchów są w czasach obecnych raczej objawami pewnych usposobień, niż decydującemi w jakimkolwiek kierunku akcyami politycznemi, i to dotyczy też wizyty króla Edwarda w Homburgu. Nabiera ona znaczenia przez to, że następuje teraz dopiero, że król angielski po raz pierwszy od swego wstąpienia na tron składa wizytę urzędową swemu kuzynowi. Odkładanie tej wizyty było dowodem poważnych nieporozumień między obu dworami i rządami, wynikiem otwartej niechęci angielskiej, która — jak wiadomo — przed rokiem mogła uwydatnić się czynnie starciem zbrojnem. Wojna wisiała wtedy tylko na włosku i nie doszło do niej tylko dlatego, że Niemcy opuszczeni przez Włochy i Rosyę, nie byli pewni zwycięstwa w starciu z zjednoczoną potęgą francusko-angielską i zgodzili się na poważne ustępstwa.

Odtąd nastąpiła w stosunkach pewna zmiana. Zatarg francusko-niemiecki został załagodzony i bezpośredniego powodu do starcia nie ma; w Anglii zwyciężył prąd pokojowy, w Niemczech, po doświadczeniach zeszło-i tegorocznych, zmalała nieograniczona buta polityczna i zapanowało uczucie niepewności. Jeżeli więc kiedy, to teraz osobista wymiana zdań między obu monarchami może doprowadzić do porozumienia się w sprawach, obchodzących żywo Anglię.

Polityka króla Edwarda, który pomimo wielkiego ograniczenia władzy królewskiej w Anglii, jest, dzięki swym zdolnościom dyplomatycznym, rzeczywistym kierownikiem polityki zagranicznej swego kraju, polega na tem, aby przez zawarcie umów z wszystkiemi mocarstwami pousuwać wszelkie sprawy sporne i zapewnić Anglii przyszłość bezpieczną i spokojną. W tym celu zawarto już umowy z Włochami i Francyą i nawiązano blizkie stosunki z usposobioną dotąd wrogo Hiszpanią. Główną troską króla Edwarda pozostało usunięcie stałych nieporozumień z Rosyą przez pokojowe uregulowanie spraw środkowo-azyatyckich.

Porozumieniu się temu usiłują przeszkodzić Niemcy, którzy spoglądają z wielką nieufnością na Anglię i obawiają się, że królowi Edwardowi idzie o utworzenie koalicyi europejskiej, skierowanej przeciw cesarstwu niemieckiemu. Rozprószenie tych obaw, które niewątpliwie oddziaływują silnie na politykę Niemiec względem Rosyi i uwydatniają się w usiłowaniach, aby powstrzymać rząd petersburski od zawarcia umowy z Anglią, jest głównym celem wizyty króla Edwarda w Homburgu Niezależnie od tego zaś odgrywa zapewne pewną rolę pragnienie, aby poznać zamiary cesarza Wilhelma wobec wypadków wewnętrznych rosyjskich i oddziałać na kierunek jego polityki w tej sprawie.

Słowem, wizyta króla angielskiego u cesarza Wilhelma jest wynikiem zwrotu pokojowego w opinii publicznej angielskiej, ale nie jest jeszcze dowodem zasadniczego naprawienia się stosunków między obu państwami. Wszystko zależy od jej wyniku Jeżeli dojdzie do porozumienia się, to przeciwieństwa angielsko-niemieckie złagodzą się znacznie, chociaż stosunki nie przybiorą pewno charakteru bardzo serdecznego Jeżeli natomiast cesarz Wilhelm okaże się niedostępnym dla perswazyi króla Edwarda, to wynikiem tej wizyty będzie jeszcze większe rozgoryczenie i nowy wybuch nienawiści wzajemnej.

## Korespondencye.

**Rzym 3 sierpnia.**

(Wyprawa naukowa Ludwika ks. Abruzzów do Ruwenzori. — List uczestnika podróży. — Przygody podróżne. Niepowodzenia i zdobycze. — 5.550 m. ponad powierzchnią morza. — Szczęśliwy powrót.)

Brat stryjeczny króla Wiktora Emanuela, Ludwik Amadeusz, książę Abruzzów (ur. 1873), jest zamiłowanym podróżnikiem. W roku zeszłym odbył on podróż w kraje podbiegunowe; w tym zaś roku przedsięwziął wyprawę naukową w góry afrykańskie Ruwenzori. Jeden z uczestników tej wyprawy, Filippo Bulli nadesłał tymi dniami do Rzymu list, zawierający ciekawe szczegóły tej obfitej w plony ekspedycyi. List datowany jest z miejscowości górskiej Bujongo (3800 m. n. p. m.), w pobliżu Ruwenzori.

Ks. Abruzzów wyruszył 14 maja z Entebbe, stolicy Ugandy, zabrawszy z sobą podostatkiem żywności, przyrządy naukowe materyał do namiotowania itd. Podróż z Entebbe do Fort-Portal trwała 15 dni, tj. do 29 maja. W stolicy Ugandy rząd angielski przydał księciu eskortę zbrojną, złożoną z 30 żołnierzy, pod wodzą kapitana-krajowca Collector, sir F. Martin. towarzyszył karawanie aż do granicy kraju, tj. do dystryktu Boro, zwanego Kikiucziu. gdzie powitał księcia Super-Commissioner Fort Portalu i towarzyszył wyprawie do Bringolo.

W czasie podróży z Entebbe do Fort-Portal oddawali księciu cześć niektórzy naczelnicy plemion, składając mu zwyczajem miejscowym w darze bydło, drób i wielkie kosze, pełne bananów i innych owoców. Karawana kroczyła regularnie, porządkiem wojskowym. Niosący ciężary szli jeden za drugim; każdej pięćdziesiątce przewodził naczelnik szwadronu. Wśród skwaru tropikalnego postępowano naprzód w milczeniu. Włosi z wielkiem zajęciem przypatrywali się nieznanym okolicom, a krajowcy wznosili okrzyki radości, lub spiewali ponure pieśni wojenne i miłosne albo improwizowali hymny pochwalne na cześć „bladego mulangira (księcia) odważniejszego od lwa". Na każdej etapie tej nużącej podróży owe spiewy i hymny przemieniały się w ogłuszające okrzyki radości. W czasie wypoczynku składano ogromną ilość bagaży na ziemi, z niebywałym pospiechem rozpinano namioty, rozpalano ogniska, a krajowcy przynosili środki żywności i wodę. Gdy pokończono prace, służba należąca do karawany nie posiadała się z radości; ten i ów przygrywał na fujarkach piosnki melancholijne.

Gdy karawana przybyła potem do Portalu, witał księcia uroczyście gubernator angielski i król Toru. Oddano do dyspozycyi podróżników wielki dom, w którym Europejczycy mieszkali przez 2 dni. O świcie 1 czerwca ruszono ku dolinie rwącej rzeki Mubuks, wypływającej u stóp pasma Ruwenzori. Od tego czasu temperatura stawała się coraz łagodniejszą, aż przeszła w zimną, gdyż przed oczyma podróżnych stanęły niepokalanej białości lodowce Ruwenzori. W sam dzień Zielonych świątek (3 czerwca) karawana minęła po raz pierwszy rzekę Mubuks. Przepłynięcie przez nurty wody bardzo zimne, obeszło się bez wypadku. Nazajutrz przybył ks. Luigi do Bukungu, wsi lesistej, położonej u podnóża Ruwenzori. We wtorek karawana dotarła do Nakitaba, miejscowości górzystej. Lasy są tam gęsto zarosłe olbrzymią paprocią.

Szóstego czerwca wzniesiono się do Kikiucziu, wsi położonej 2800 m. ponad powierzchnię morza. Pochód był bardzo uciążliwy. Trzeba się było przebijać przez gęstwiny bambusów, rosnących na terenie rozmokłym Następywały trzęsa-

2

**Jerzy Ompteda.**

## Mistrz ceremonii.

Romans.

(Ciąg dalszy.)

Mistrz ceremonii rzucił tu i ówdzie słówko i słuchał, jak jego najstarsza córka ciągle opowiadała dalej o Ostendzie, kogo tam poznała, jacy ludzie tam bawili, jak się ubierali, co mówili, jakie mieli dochody. Najchętniej jednak zwracał się baron do swej najmłodszej Grety i ilekroć miał jej coś powiedzieć, zawsze twarz jego się rozjaśniała.

Młoda dziewczyna również zawsze z miłością spoglądała na swego ojca.

Obok Grety siedziała Eliza Scheppang, ubrana z prostotą, w ciemnych kolorach. Na całej jej postaci leżał jakiś smutek. Przed wielu już laty mąż jej spadł z konia, doznał ciężkich obrażeń głowy i odtąd znajdował się w zakładzie chorych; był nieuleczalny. Eliza była więc wdową, wdową nie będąc. A ponieważ była bezdzietną, cierpiała bardzo. Cała rodzina szanowała jej cierpienie i nigdy ani słówkiem nie wspominano jej męża, gdyż inaczej oczy nieszczęśliwej kobiety zaraz zachodziły łzami.

Po objedzie cała rodzina zasiadła w jednym rogu salonu i rozwinęła się ogólna rozmowa. Stary baron kilkoma drwiącemi uwagami zamknął usta najmłodszemu wnukowi, który odszedł do przeciwległego kąta, gdzie zaczął przeglądać jakieś ilustrowane dzieło.

Greta przyrządzała kawę.

Mistrz ceremonii podał swoim synom i zięciowi cygara, wybrał potem jedno dla siebie i poprosił starszego wnuka, Botha o zapałkę. Ten młodziutki akademik nie palił, aby, jak mówił, oszczędzać. Dziadek poklepał go przyjaźnie po ramieniu i rzekł:

— Tracisz bardzo wiele, kochany chłopcze. Dobre cygaro po obiedzie i dobra czarna kawa taka, jaką Greta przyrządzać umie, należą do rozkoszy życiowych. Gdy się postarzejesz, nauczysz się je cenić.

Ryszard zapytał teraz ojca, skąd pobiera swoje doskonałe cygara, wiedział bowiem, że takiem pytaniem sprawi ojcu przyjemność. Z Hamburga, brzmiała odpowiedź. Stary baron bawił tam za swoich młodych lat, gdy jeszcze służył w dyplomacyi. Kochał się też tam w córce pewnego senatora, o czem lubiał dzieciom opowiadać. Ale do małżeństwa nie doszło.

— Myślałem — powtarzał — że tego nie przeżyję, a już za parę lat stanąłem z inną przed ołtarzem i żyłem z nią bardzo szczęśliwie.

Potem ożenił się baron poraz drugi, z matką Grety, a teraz był wdowcem od lat siedmnastu, od dnia urodzin Grety.

Mówiono następnie o tem, że tej zimy potrzeba Gretę wprowadzić w świat. Na Nowy Rok miała być przedstawioną u dworu. Ryszard żartował, że teraz Greta musi być dla niego bardzo grzeczną, gdyż inaczej odradzać będzie wszystkim panom, aby z nią nie tańczyli. Greta udawała, że będzie jej to zupełnie obojętnem, ale hrabina Behnen, która na żartach się nie poznawała, zapewniała swoją młodziutką siostrę przyrodnią, że weźmie ją pod swoją opiekę.

— Wszyscy będziemy Gretę lansować — dodał szambelan.

I zaraz wszyscy zaręczali, że każdy pomagać będzie siostrze i ułatwiać jej wejście w świat. A skoro wszyscy dobrze się zawiną, to wyrównają jej drogę, pomijając już to, że ona sama jest piękną i już z tego jednego powodu żadnych trudności mieć nie będzie.

Hrabina Behnen zamyśliła się. Skoro zaczęto mówić o wprowadzeniu Grety w świat, zaraz poczęła się zastanawiać, który z nieżonatych panów z towarzystwa byłby najodpowiedniejszą partyą dla jej siostry. Chciała tę sprawę wziąć w swoje ręce, nie mogło to bowiem być obojętnem, kto zostanie mężem Grety; ten przyszły mąż musi pochodzeniem, stanowiskiem i majątkiem stać na równi z rodziną Sonntheimów. Dwie siostry poślubiły już hrabiów, dlaczegożby i trzecia nie miała wyjść za hrabiego. Najchętniej widziałaby dyplomatę mężem Grety, gdyż dyplomacya daje i stanowisko i znaczenie w świecie.

— Prawda, papo, że nam powierzysz wprowadzenie w świat Grety? — rzekła hrabina Behnen.

Ale stary baron począł się niby zastanawiać, przyglądał się długo popiołowi cygara a wreszcie rzekł powoli i przeciągając słowa:

— A dlaczegożbym ja sam nie miał wprowadzić Gretę w świat?

Wszyscy poczęli aż krzyczeć. Ryszard śmiał się tak, że spąsowiał:

— Ojcze, ty chcesz Grecie matkować? Ale jeżeli jakiego wieczoru będzie grać na koncercie Albert lub kto inny, kogo lubisz słuchać, to nie pójdziesz na bal, ale na koncert. Lub jeżeli w operze spiewać będzie jaka gwiazda!...

Eliza, która zazwyczaj mało mówiła, gdy cała rodzina była zebraną, podniosła także swoim cichym głosem wątpliwości:

— A jeżeli ojciec wyczyta w dzienniku, że w Nizzy kwitną już fiołki, podczas gdy u nas śniegi jeszcze będą leżeć?

Szambelan, który dotąd, siedząc, miał przełożoną nogę prawą na lewą, przełożył teraz nogę lewę na prawą i rzekł:

— Wtenczas wyjedzie ojciec drugiego dnia rano na Rivierę.

— Nie, bo pociąg odchodzi wieczorem, wuju — zawołał Egbert, zamykając dzieło z ilustracyami, które dotąd przeglądał.

Lecz nikt nie zważał na niego, ponieważ hrabia Behnen, przychodząc w pomoc swej żonie, począł zapewniać, że rzeczywiście sprawi mu to ogromną przyjemność, jeżeli będzie mógł wprowadzać swoją małą szwagierkę w świat.

Mistrz ceremonii powstał i począł przechadzać się dużymi krokami po salonie. Być może, że jego dzieci mają słuszność: przyjdzie mu nieraz z trudnością wyrzec się dobrego koncertu lub opery dla bezmyślnego balu lub nudnego wieczoru. W całej jeszcze pełni sił męskich porzucił stanowisko u dworu właśnie dlatego, aby uciec od tych wszystkich obowiązków i udręczeń życia towarzyskiego, które go przez trzydzieści lat w więzach swoich trzymało a nieraz uciskało tak, iż brakowało mu wolnego oddechu.

Zawsze kochał sztukę i piękno, a miał już lat pięćdziesiąt, gdy przyszła na niego pełna świadomość, że sposób życia, jaki dotąd za konieczny uważał, właściwie nie był potrzebny. Że bez tego wszystkiego można żyć, co więcej, że bez tego wszystkiego, z takiem usposobieniem, jakie jest jego, żyć można lepiej, bo wolno i swobodnie.

Aż do tego czasu napełniony był jakiemś nieokreślonem pragnieniem, aby się wyżyć, użyć świata, kosztować wszystkiego, co jest najlepsze, co tylko umysł ludzki wymyślił i co natura wydała. Aż spadła mu zasłona z oczu i opadała go, gdy to wszystko widział, troska, że zabraknie mu już czasu, że postarzeje się i umrze. Ten okres swego życia nazywał zbudzeniem się, poprzedni czasem oszołomienia a obecny latami z łaski.

(C. d. n.)

wiska, wśród których trzeba było brnąć w błocie po kolana; przyczem dokuczały podróżnym ogromne komary i inne natrętne owady. Dłuższy wypoczynek był niemożliwy, ponieważ na terenach bardzo bagnistych niepodobna było rozpinać namiotów. Europejczycy wyprzedzili znacznie krajowców i skutkiem tego przez trzy godziny nie mieli ani kawałka suchego drzewa, a zimno było bardzo dokuczliwe.

We czwartek (7 czerwca) trzeba było zmienić służbę. Dotychczasowi nosiciele ciężarów i wody nie mogli się już oprzeć zimnu, mimo iż każdy „waganola“ miał po dwa ciepłe koce. Najęto 80 „wakondjo“ tj. górali miejscowych. Podróż, choć znojna, była bardzo interesująca. Podłoże lasów bambusowych pokrywały gęste „dywany“ olbrzymich fiołków wonnych, (viole mammole“). Z czasem roślinność coraz bardziej zanikała. Po drzewach wyniosłych krzewy, potem zioła, trawa, a wszędzie teren wodnisty, rozmokły. Nie ustawano jednak w pochodzie, a na czele wszystkich kroczył śmiało młody książę, zawsze uważający, czerstwy, nieprześcigniony piechur, turysta.

Wązkiemi drożynami wśród gór urwistych dotarła karawana do krainy mglistej, gdzie padał deszcz gęsty, drobny, zimny. Musiano kroczyć naprzód bardzo ostrożnie i zwolna. Wreszcie o godz. 5 popołudniu stanął ks. Abruzzów z pierwszymi towarzyszami w Bojungolo. Inni przybywali w odstępach czasu, w ciągu wieczora, nocy i poranku. Pierwsi przybysze ucierpieli wiele skutkiem głodu i zimna dotkliwego. Polanka Bojungolo wznosi się nad olbrzymiemi skałami; jest prawie niedostępna, na całym obszarze bardzo bagnista. Wśród tych bagnisk trzeba było przebywać przez dni kilka.

D. 9 czerwca z rana gęste chmury rozpostarły się wśród skał. Mimo tego ks. Abruzzów ruszył z 4 przewodnikami ku Ruwenzori. W tym czasie zwijano namioty; celem pochodu były lodowce. Z liczby 100 krajowców, należących do taboru którym książę już wypłacił wynagrodzenie, zaledwie 7 odważyło się na dalszą podróż; ale i tym trzeba było potroić płatnię,.

We środę (13 czerwca) miał miejsce niezwykły wypadek. Doświadczeni przewodnicy mówili, że na karawanę mogą się rzucić dzikie zwierzęta. Nikt nie sądził, aby w tych mroźnych sferach mogły się pojawić lwy, tygrysy itp. Mimo tego książę nakazał ostrożność. Atak był możliwy nocną porą. I tak się też stało. Tego samego dnia, po zachodzie słońca stanął ks. Luigi oko w oko z... lampartem. Księciu towarzyszył młody Filippo Bulki. Ten wypalił do zwierza. Lampart raniony umknął do gęstwin bagnistych. Nie myślano dobijać zwierza.

We czwartek w sam dzień Bożego Ciała dostano się do Ruwenzori. Wierzchołki gór zalegały mgły gęste; deszcz lał strumieniami. Mimo tego książę postanowił dotrzeć do szczytu, na którym jeszcze nigdy nie postała noga ludzka. Ten szczyt otrzymał miano królowej matki: „Vetta Margherita“. O świcie wypogodziło się. Lodowce Ruwenzori zajaśniały wszystkimi blaskami tęczy. Don Luigi stanął wraz z 5 przewodnikami i 7 ludźmi ze służby i wśród okrzyków „evviva Italia!“ zatknął trójbarwny sztandar u najwyższego szczytu Ruwenzori.

Niebawem nadciągnęła karawana; rozłożono się obozem na przeciąg 14 dni. Wierzchołek „Małgorzaty“ mierzy 18.220 stóp, t. j. 5550 metrów ponad powierzchnią morza. W ciągu tych 2 tygodni ks. Abruzzów odbywał codziennie długie wycieczki, a wieczorami spisywał swe spostrzeżenia naukowe. Nieodstępnymi towarzyszami brata królewskiego byli; cav. Sella i prof. Riccardi, nadto dr. Cawalli i kom. Cagni.

Tu koniec listu. Wiadomo, że karawana jest teraz w drodze powrotnej. Ks. Ludwik powróci do Włoch okrętem, a potem wyda dzieło, omawiające wyczerpująco wyprawę na Ruwenzori.

*K. Rosscsyc.*

## Z nad Bałtyku.

**Kołobrzeg** 5 sierpnia.

Cel wycieczki letniej w czasie feryj stanowi rokrocznie dla wszystkich kwestyę nader ważną. Pominąwszy już, że upały w mieście w lipcu i sierpniu są dokuczliwe, większa część mieszkańców opuszcza mury miasta z potrzeby rzetelnej poratowania zdrowia. Nasze zakłady lecznicze nie są niestety atrakcyjne, drożyzna, brak wygód niezbędnych odstręcza najmniej wymagających i zmusza do szukania obcych badów. Wszakże Krynica, perła naszych zdrojowisk tyle braków posiada, a drożyzna przewyższa pierwszorzędne zakłady zagraniczne. Nie dziw więc, że chcąc użyć wrażeń a przytem zwiedzić świat rokrocznie wywozimy nasze pieniądze za granicę.

To też skłoniło mię do tego, że sprzeniewierzyłam się Krynicy i oto jestem od tygodnia w Kołobrzegu. Z pewnym lękiem jechałam tu w środowisko germanizmu, ale doznałam miłego wrażenia. Niemcy są tu dla Polaków pełni uprzejmości. W wielu sklepach ogłoszenia powiadamiają, że usługa jest polska, co świadczy, że liczą się z Polakami. Bo też w Kołobrzegu moc Polaków bawi tego roku, co krok słychać polską mowę.

Tegoroczny sezon bardzo ożywiony, 11.000 kuracyuszów ma być obecnie.

Kołobrzeg w ogóle bardzo dodatnie robi wrażenie, wszędzie wzorowy porządek, wybrzeże morskie rozległe, wspaniałe roztacza kręgi, plaża obszerna, na niej moc koszów bieleje, tu dziatwa harcuje dzień cały w piasku bielutkim jak puch morski a i starsi używają rozkosznego dolce farniente.

Dom zdrojowy, tak zwany Strandschloss, mieści wspaniałą salę koncertową, apartamenty mieszkalne z przepychem urządzone, na dole restauracya i czytelnia, w której codziennie gromadzi się mnóstwo żądnych wiadomości kuracyuszów, szczególnie teraz w obec rozruchów w Rosyi. Dzienników niemieckich niezliczona ilość, za to polskich skąpo; z lwowskich jest tylko „Słowo polskie“ i „Gazeta Narodowa“, którą powitałam jako dobrą, miłą towarzyszkę; dalej widziałam „Czas“, „Dziennik poznański“ i „Kuryer warszawski“ — ot i wszystko. W obec tak przeważającej ilości Polaków stanowczo za mało, to też należałoby zwrócić uwagę zarządu tutejszego, by raczył pomnożyć prenumeratę dzienników polskich; formalną pogoń urządzamy za dziennikami polskimi, w obec czego strzępki z nich na drugi dzień prawie pozostają.

Ozdobą Kołobrzegu są tu prześliczne planty tak zwane Parkanlagen i laski sosnowe wzdłuż i wszerz całego zakładu. Cudna zieloność trawników zachwyca oko, bogactwo flory, magazyny kwiatowe olśniewają rozmaitością i pięknością gatunków kwiatów, szczególniej róż. Słynny Rosengarten przed Strandem, to jeden bukiet przepysznych odmian róż.

Zarząd kąpielowy stara się uprzyjemnić pobyt gościom. Codzień dwa koncerty doskonałej kapeli zdrojowej, oprócz tego odbywają się w niedzielę koncerty symfoniczne i wagnerowskie dla miłośników poważnej muzyki. Miłośnicy sportu mają kilka placów tennisowych. Wycieczki do poblizkich miejscowości Heringsdorf - Albeck, Swinemünde za nizką cenę można robić statkami, które stale kursują. Co tygodnia są corsa kwiatowe na łodziach lub powozami do poblizkiego lasku miejskiego. Jazda takim powozem prawdziwą stanowi przyjemność, gdyż dorożki tutejsze to ekwipaże w obec naszych rozklekotanych lwowskich fiakrów i wartoby na pokaz fotografię takiej dorożki do Lwowa zawieść, by się przekonano, jak tu ludzie wygodnie i przyzwoicie jeżdżą.

W czwartek był tu tak zwany Strandfest czyli noc wenecka. Całe pobrzeże illuminowano kolorowymi lampionami a i kosze nad morzem zdobiły barwne światełka, co stanowiło malowniczy widok. Dwie kapele grały naprzemian. Cały Kołobrzeg wyruszył, a w tym tłumie dziatwa posuwała się, niosąc w ręku także lampioniki na długich kijach, niby barwne motyle. Od czasu do czasu rakieta nad brzegiem morza oświetlała tajemnicze fale Bałtyku i mknące po nim łodzie.

Pogoda teraz stale prześliczna, powietrze w ogóle łagodne i kojące.

Co do warunków życia w ogóle ceny nie wysokie. Mieszkanie pojedyncze, pokój z urządzeniem 20 do 30 mrk. tygodniowo, dwa pokoje z kuchnią 200 mrk. za sezon i wiele osób prowadzi tu kuchnię, co wypada taniej i zdrowiej, bo kuchnia restauracyjna nie zawsze służy. Teraz najdroższy sezon do 14 sierpnia, poczem cena mieszkań znacznie spada. Sezon kąpielowy trwa do 20 października. Dla dzieci jest Kołobrzeg nader polecenia godny ze względu na wyborne kąpiele solankowe. Takich zakładów tu mnóstwo, najlepszym podobno ma być tak zwany Martinsbad, którymy powinni wspomagać, bo katolicki. Obok jest kościół katolicki, gdzie co niedzieli gromadzi się Polonia, zapełniając całą świątynię. Zeszłej niedzieli słuchaliśmy z rozrzewnieniem polskiego kazania. Widziałam w gronie modlących się i kilku żołnierzy; byli to zapewne Poznańczycy, przerzuceni w te strony. W niejednem oku łza zabłysła, gdy usłyszano głos polskiego kapłana, nawołujący do miłości Boga i Ojczyzny.

Miasto Kołobrzeg robi równie dodatnie wrażenie; niewielkie, ale czystość i ład uderza miło przechodnia. Niewielki teatrzyk miejski jest również miłem urozmaiceniem dla kuracyuszów, obecnie operetka „die lustige Witwe“ wypełnia codzień teatr po brzegi. Nie zbywa więc na sposobności do zabaw tym, którzy mogą i mają do tego werwę.

*W. W.*

# Kronika.

*Lwów, dnia 7 sierpnia 1906*

**Kalendarzyk.**

W środę 8 sierpnia Cyryaka M. — Gr. kat Jermołaja. — Kal. słow. Niezamyśla.
Wschód słońca 4·52, zachód 7·18

W czwartek 9 sierpnia Romana i Sek. — Gr. kat. Pantałejmona. — Kal. słow. Borysa i Chleba.
Wschód słońca 4·53 zachód 7·15.

W piątek 10 sierpnia Wawrzyńca M. — Gr. kat. Parocha i Nik. — Kal. słow. Dobrosław.
Wschód słońca 4·54, zachód 7·13

— **Minister skarbu** p. Korytowski udał się na kuracyę do sanatoryum dr. Véesey'a na Semmeringu.

— **Wiadomość** o zamianowaniu ruskiego adwokata dr. Stefana Fedaka zastępcą dyrektora Banku krajowego sprostować należy o tyle, że dr. Fedak jest członkiem Rady nadzorczej banku krajowego i w tym charakterze powołany został przez marszałka krajowego na czasowe zastępstwo dyrektora Banku kraj. dr. W. Domaszewskiego, który wyjechał na kilkotygodniowy urlop.

— **Ubezpieczenie urzędników prywatnych.** Ustawa o ubezpieczeniu urzędników na starość wejdzie najprawdopodobniej w życie jeszcze w bieżącym roku. Obecny plan ustawy przedstawia się, jak następuje: Obowiązkowi ubezpieczenia podlegają wszyscy urzędnicy prywatni od 18 roku życia, których pobory służbowe u jednego pracodawcy wynoszą conajmniej 600 kor. rocznie, oraz funkcyonaryusze rządowi, nie mający prawa do emerytury i pensyi dla wdów swych i sierót a odpowiadający warunkom, stosowanym dla pierwszych. Osoby, podlegające obowiązkowi ubezpieczenia, zostają włączone do jednej z 6 klas pensyjnych, a mianowicie:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| I | klasa | pobory | roczne | od 600 — 900 | k. |
| II | „ | „ | „ | „ 900—1200 | „ |
| III | „ | „ | „ | „ 1200—1800 | „ |
| IV | „ | „ | „ | „ 1800—2400 | „ |
| V | „ | „ | „ | „ 2400—3000 | „ |
| VI | „ | „ | „ | „ ponad 3000 | „ |

W pobory roczne włączone są prócz pensyi, dodatki na mieszkanie itd.

Przynależni do poszczególnych klas pensyjnych mają niszczać celem uzyskania pensyi w razie niezdolności do pracy lub renty na starość, jakoteż celem uzyskania renty dla wdów względnie dodatku na wychowanie dzieci, miesięczne premie, które, odpowiednio do 6 klas pensyjnych, podzielone są na 6 stopni a mianowicie:

| | | | |
|---|---|---|---|
| w klasie | I — | 6 | koron |
| „ | II — | 9 | „ |
| „ | III — | 12 | „ |
| „ | IV — | 18 | „ |
| „ | V — | 24 | „ |
| „ | VI — | 30 | „ |

Na podstawie tych premij, które w czterech pierwszych klasach pensyjnych opłaca w $^2/_3$ pracodawca, w $^1/_3$ zaś funkcyonaryusze, w dwu następnych obaj po połowie, natomiast przy płacy ponad 7200 kor. sam ubezpieczony, otrzymuje ubezpieczony niezdolny do pracy po uiszczeniu 120 wkładek miesięcznych prawo do renty.

Renta zasadnicza, tj. należna ubezpieczonemu po wpłaceniu 120 premij miesięcznych (w razie wypadku, uniemożliwiającego dalszą pracę a odniesionego w czasie wykonywania służby, nie obowiązuje wpłacenie 120 premij), wynosi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| w klasie | I | 180 | kor. |
| „ | II | 270 | „ |
| „ | III | 360 | „ |
| „ | IV | 540 | „ |
| „ | V | 720 | „ |
| „ | VI | 900 | „ |

Prócz tego urzędnicy prywatni i państwowi, podlegający przymusowemu ubezpieczeniu, zdolni do pracy w dalszym ciągu po wpłaceniu 120 wkładek i przechodzący w nieczynność w dalszych latach, mają prawo do renty dodatkowej. Wynosi ona:

| | | | |
|---|---|---|---|
| w klasie | I | 9 | kor. |
| „ | II | 13·50 | „ |
| „ | III | 18 | „ |
| „ | IV | 27 | „ |
| „ | V | 36 | „ |
| „ | VI | 45 | „ rocznie |

Urzędnik prywatny, pobierający rocznej pensyi 2000 kor. a przechodzący z powodu niezdolności do pracy na pensyę po piętnastu latach służby, pobierać będzie tytułem ogólnej renty kwotę 540 k. (IV klasa pensyjna) + 527 k. czyli 135 k. (renta dodatkowa IV klasy), tj. razem 675 k. Po wpłaceniu 480 premij miesięcznych ma ubezpieczony prawo do renty „na starość“ bez potrzeby przeprowadzenia dowodu niezdolności do służby.

Renta zasadnicza wraz z rentą dodatkową wyniesie w tym terminie:

| | | | |
|---|---|---|---|
| w klasie | I | 450 | kor. |
| „ | II | 675 | „ |
| „ | III | 900 | „ |
| „ | IV | 1350 | „ |
| „ | V | 1800 | „ |
| „ | VI | 2250 | „ |

Renta przypadająca w udziale wdowie po ubezpieczonym wyniesie połowę renty pobieranej przez zmarłego męża. Żona ma prawo do renty tej, jeśli od czasu ślubu do śmierci jego, minął co najmniej rok, jeśli ubezpieczony w dniu ślubu nie pobierał sam renty „na starość“ i jeśli wdowa nie ponosi winy co do śmierci męża. W razie powtórnego wyjścia za mąż, otrzymuje wdowa odprawę w wysokości trzyletniej renty. Dodatki na wychowanie dzieci są różne, zależnie od tego, czy dziecko straciło jedne z rodziców, czy też nie ma obojga. W pierwszym wypadku wyniesie dodatek na wychowanie jednego dziecka $^1/_3$ renty dodatkowej, w drugim $^2/_3$ renty. Ogólna suma wydatków na wychowanie dzieci nie może przenieść w razie śmierci matki 50 prc., w razie śmierci ojca 75 prc. renty dodatkowej, w razie zaś śmierci obojga rodziców 200 prc. Ustawa przewiduje również udzielenie jednorazowej odprawy wdowie i dzieciom. Wyniosłaby ona 200 prc. renty zasadniczej, jaką pobierałby ubezpieczony po wpłaceniu 120 premij miesięcznych. Osoba, która straciła prawo do pobierania renty, może rościć pretensye do zwrotu uiszczonych premij, w razie jeśli zażąda ich w przeciągu 18 miesięcy od chwili wygaśnięcia prawa do renty a dopiero w 3 miesiące po niem. Przymusowemu ubezpieczeniu nie podlegają osoby, które w chwili wejścia w życie ustawy przekroczyły rok 55, pensyoniści i wogóle pobierający rentę „na starość“, funkcyonaryusze kolei żelaznych itd.

## Kronika lwowska.

÷ **Zmiana pogody**. Dziś od rana panuje chłód, większy niemal jak wczoraj, a po niebie snują się białe obłoki, pędzone przez wiatr. Ze względu, że żniwa jeszcze nie zupełnie zostały ukończone, pożądana jest pogoda, ale bez upałów, które się nam dały we znaki. Co do upałów to i w innych miastach panowało tropikalne gorąco. I tak w Wiedniu spadł wprawdzie w sobotę wieczorem deszcz, ale jak stwierdzają tamtejsze dzienniki, nie wiele odświeżył powietrze. W piątek panowały w Wiedniu takie upały, że kilka osób doznało porażenia słonecznego i uległo różnym wypadkom. Z Poli donoszą, że skutkiem upałów podczas ćwiczeń 87 pułku piechoty mimo wszelkich środków ostrożności doznało 70 żołnierzy lekkiego porażenia słonecznego. W niektórych okolicach monarchii burze zrządziły znaczne szkody. W Czechach miejsce kąpielowe Wildbad koło Chebu zostało nawiedzone przez burzę z gradem, który w okolicy zniszczył zupełnie zasiewy. W sobotę popołudniu burza z gradem przeciągnęła przez Graz i wschodnią Styryę. W Grazu pokrył ulice grad grubą warstwą i zrządził znaczne szkody w parkach i ogrodach. W Insbruku i okolicy szalała również burza. W Berlinie panowały w ostatnich dniach bardzo silne upały. Asfalt na chodnikach zmiękł pod działaniem promieni słonecznych. Konie zwłaszcza ogromnie cierpiały skutkiem gorąca, to też woźnice zaopatrywali je w kapelusze słomiane. Dyrekcye kolejowe zarządziły ochładzanie wagonów, co jest rzeczą godną naśladowania. W halach targowych psują się zapasy mięsa, a nawet wędlin. W piątek z transportu nierogacizny, który przybył do Berlina, zginęło 500 sztuk. W Brukseli i w całej prowincyi flandryjskiej również upały dały się we znaki. W ciągu jednego dnia zdarzyło się 9 wypadków porażenia słonecznego. Koło Namur i Charlevvi burze z gradem zniszczyły wszystkie plony, a w Luttre spłonęły trzy budynki skutkiem uderzenia piorunu. W pociąg ekspresowy, dążący z Paryża do Brukseli, uderzył również piorun i uszkodził jeden wóz.

Ale we Lwowie było dziś rano zaledwie 7 stopni Celsiusza, a w południe stopni 15.

÷ **Rada m. Lwowa.** Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej interpelował najpierw p. Czarnecki w przykrej sprawie wydania przez prezydyum magistratu t. z. funduszu grunwaldzkiego na inne cele, aniżeli Komitet był postanowił. Ponieważ jednak wydanie takie zarządził prezydent miasta, przeto aż do jego powrotu z urlopu, odroczyli interpelanci postawienie odpowiednich wniosków.

Potem poruszono jedną z najbardziej piekących spraw miejskich, sprawę szalonej drożyzny mięsa, tak sztucznie zabagnioną przez magistrat. Właśnie wczoraj „Sł. p.“ cyframi wykazało, że założone Biuro pośrednictwa sprzedaży mięsa i bydła przynosi korzyści tylko rzeźnikom, że od czasu założenia a z powodu wprost szkodliwego dla konsumentów postępowania magistratu i sparaliżowania przez magistrat uchwał rady miejskiej, mięso we Lwowie jeszcze podrożało, a raczej ceny mięsa rzeźnicy samowolnie i bez rzeczowych powodów jeszcze bardziej podnieśli; wykazało też to pismo dalej cyframi, że między cenami za żywe bydło a cenami mięsa w jatkach jest szalona dysproporcya na korzyść rzeźników, w obec czego jedynym sposobem sanacyi takich stosunków na targu mięsa jest wykonanie pogwałconej przez magistrat uchwały rady miejskiej i założenie jatek miejskich, tem bardziej, że obecnie w obec istnienia Biura pośrednictwa sprzedaży mięsa i bydła, otwarcie jatek nie narazi miasto ani na żadne szkody ani na żadne ryzyko. Niestety na postawioną wczoraj w tej sprawie interpelacyę wiceprez. p. Rutowski dał tylko wymijającą odpowiedź.

Z porządku dziennego uchwalono zezwolić na parcelacyę gruntów fredrowskich przy ul. Fredry, uchwalono zrestaurować halę targową na placu Halickim kosztem 8.400 kor. oraz uchwalono zbudować halę rybną kosztem 50.000 kor.

Z powodu uchwalenia na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej 8.400 kor. na restauracyę hali targowej na placu Halickim, stwierdza dzisiejszy „Przegląd“, że nastąpiło to dopiero na wezwanie namiestnictwa i kwota powyższa uchwalona została nie na odrestaurowanie, ale na o d c z y s z c z e n i e tej hali, która przez cały ciąg swego istnienia poprostu nigdy czyszczoną nie była i wyglądała już jak stajnia Augiasza. Wszelkiego rodzaju brudy można w niej nie tylko z posadzki ale i ze ścian zeskrobywać łopatami. Tę magistracką gospodarkę cechuje jeszcze to, że dla administrowania tą halą ustanowionych było dawniej dwóch urzędników magistratu, którzy oprócz normalnej płacy mieli za tę administracyę osobny dodatek, a w ostatnich czasach administracyę tę miał sobie powierzoną jeden urzędnik magistratu, który za to otrzymywał dodatek w formie wolnego mieszkania, wartości 100 kor. miesięcznie.

÷ **Mniszka** w lasach miejskich pod Lwowem. Od połowy lipca do dziś schwytano ogółem w lasach w Brzuchowicach około 65 sztuk ćmy mniszki, w Hołosku około 30 sztuk. Wedle spostrzeżeń służby leśnej w innych lasach w sąsiedztwie ma jej być znacznie więcej. Mniszka jest szkodliwa głównie w stadyum gąsienicy. przeto niebezpieczeństwo właściwe mogłoby powstać dopiero w roku przyszłym. Każda samica składa około 100 jaj, więc akcya ochronna na teraz polega na niedopuszczeniu do składania jaj. W lasach miejskich zarządzono kontrolę czy dużo jest tego owadu w lasach. Dzieje się to przez palenie w nocy jasnego białego ognia, obok którego stoi duża tarcza powleczona lepem. Wszystkie ćmy leśne zwabione ogniem lecą ku płomieniowi i częściowo chwytają się na lep. Środkiem ochronnym, skierowanym wprost przeciw szkodnikowi, jest wybijanie owada i dlatego polecono nająć ludzi, którzy długiemi żerdziami strącać będą motyla z drzewa i zabiwszy go składać do worków.

Mniszka jest motylem pięknym, ze skrzydłami na popielatem tle zygzakowato czarno prążkowanemi i z tego powodu na ciemnej korze drzewa z daleka ją widać. Niszczy ona głównie świerk i sosnę. rzadziej drzewa liściaste.

÷ **Zamach morderczy**. Policya aresztowała wczoraj Franciszka Drexlera, towarzysza owego Mulika, który przebił śmiertelnie nożem śp. Jankowskiego. Drexler wypiera się udziału w zbrodni, twierdząc, że w chwili krytycznej odwrócony był plecami do obu. Uciekł z Mulikiem, choć nie wiedział na razie co zaszło. Razem z nim ukrywali się od piątku do niedzieli w zbożu. Pod wpływem rady jakichś znajomych chłopaków Mulik zgłosił się sam w policyi. Drexlera ujęła policya w jednym z szynków.

÷ **Samobójstwo.** Nadeszła wczoraj do Lwowa telegraficznie wiadomość z Truskawca, iż odebrał tam sobie życie wystrzałem z rewolweru inżynier-architekt i przedsiębiorca Napoleon Łuszczkiewicz ze Lwowa. Zmarły w sile wieku inżynier Łuszczkiewicz był Krakowianinem z pochodzenia. We Lwowie od wielu lat prowadził przedsiębiorstwa budowlane. Ostatnie, w toku jeszcze będące budowy, to gmach tow. muzycznego przy ul. Chorążczyzny, koszary dla trenu przy ul. Arciszewskiego, cztery kamienice przy ul. Stryjskiej, kamienica przy ul. Puławskiego i św. Jacka. Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy. Inż. Łuszczkiewicz od dłuższego czasu zdradzał stan silnego zdenerwowania i cierpiał na bezsenność, która go w wysokim stopniu wyczerpywała. Z porady swego brata, dr. Józefa Łuszczkiewicza, inspektora szpitali kraj., miał wyjechać do Marienbadu na kuracyę, mnóstwo interesów jednak stało na przeszkodzie wyjazdowi. Ostatecznie w niedzielę wyjechał do Truskawca, gdzie jednak następnego dnia samobójstwem życia dokończył. Zmarły osierocił żonę i dwoje dzieci.

Inż. Łuszczkiewicz był szwagrem zmarłego w tragiczny sposób w Krakowie dr. Gustawa Pietrowskiego.

## Kronika krajowa.

**Wyścigi konne w Rymanowie** odbędą się w niedzielę dnia 26 bm. na torze wyścigowym Tow. jazdy konnej w Rymanowie. Początek o 2·30 popoł. Wyścigi odbędą się także w razie niepogody. Po ostatnim biegu nastąpi Corso do zakładu kąpielowego Rymanów Zdrój, wieczorem tamże bal (toaleta balowa lub wizytowa). Zamówienia na pomieszkania w Zakładzie, stajnie, boksy, wozownie, ekwipaże, karty wstępu na tor itd. przyjmuje sekretaryat Tow. jazdy konnej Rymanów-Zdrój.

**Śmierć w kąpieli.** Z Dobczyc donoszą, że dnia 2 bm. podczas kąpieli w Rabie utonął, mimo natychmiastowej akcyi ratunkowej, przebywający na wakacyach u p. Czerwińskiego, właściciela Gaiku ad Dobczyce, uczeń VI. kl. gimn. jarosławskiego, Jan Lgota Lgocki. Wypadek to tem boleśniejszy, że rodzice ś. p. Lgockiego przebywają w Moskwie, gdzie otrzymają wieść o tragicznym zgonie swego dziecka.

**Otrucie grzybami.** W Tupinie pod Przemyślem otruła się grzybami cała rodzina włościańska, złożona z siedmiu osób. Zawezwana pomoc lekarska nie była już w stanie nic zrobić i wszyscy nieszczęśliwi zmarli.

**W Jaremczu** nad wodospadem w parku Lankosza odbędzie się w niedzielę 12 bm., w razie niepogody w środę 15 bm. wielki festyn na cele dobroczynne. Wspaniała loterya fantowa, koncert muzyki wojskowej, prześliczne ognie sztuczne, oświetlenie wodospadu i wielkiego mostu kolejowego ogniami bengalskimi, iluminacya parku, wzlot balonów, wyścigi w workach i wiele innych niespodzianek złoży się na urozmaicony program tej zabawy. To też komitet, który krząta się około urządzenia festynu spodziewa się licznego zjazdu gości nie tylko z okolicznych miejscowości ale także ze Lwowa, Stanisławowa i Kołomyji.

**Lokaut.** Z Opawy telegrafują: Powziętą w sobotę uchwałę wydalenia robotników z fabryk tkackich w Bielsku-Białej i okolicy, wykonało dzisiaj 55 pracodawców, wydalając 7.000 robotników. W niektórych zakładach pracują nadal.

**„Śląska Ostrawa“.** Z Morawskiej Ostrawy donoszą do „Cor. Herzog“: Ministerstwo spraw wewnętrznych nie zezwoliło na zmianę nazwy „Polskiej Ostrawy“, na „Śląską Ostrawę“, jak tego domagały się żywioły czeskie. Polacy protestowali usilnie, jak wiadomo, przeciw takiej zmianie.

## Kronika powszechna.

**Na manewrach.** Z Wiednia donoszą, że podczas ćwiczeń polowych 84 pp. w Kromży, z powodu strasznego upału, zachorowało 142 żołnierzy, z których wielu doznało udaru słonecznego.

§ **Wygaśnięcie rodu książęcego**. W Paryżu zmarła w 81 r. życia Natalia, Marya du Chanoy księżna de Cadore. Była ona wdową po trzecim i ostatnim potomku tego rodu. Mąż jej, zmarły w r. 1893, Hieronim, Paweł hr. de Champary, ks. de Cadore był synem Jana Baptysty de Nompére, który, zostawszy ministrem spraw zagranicznych Bonapartego, otrzymał w r. 1809 tytuł książęcy. Stary ród Nompére hr. de Champary pochodził z dawnej prowincyi francuskiej Forez. Nazwisko „Cadore“ jest przyjęte od nazwy miasteczka tego miana w prow. Bellune we Włoszech. W. r. 1814 ks. de Cadore został parem Francyi, a tytuł jego był dziedziczny. Ks. Natalia pozostawiła 3 córki: Ludwikę i Paulinę (bliźniaczki) ur. w r. 1853 i Emę, ur. w r. 1858. Wobec tego, że wszystkie są niezamężne, skazanym jest ród i tytuł książąt de Cadore na wygaśnięcie także i po kądzieli.

§ **Proces z dworem włoskim.** Z Rzymu telegrafują: Trybunał, przed którym rozgrywa się znany naszym czytelnikom proces hrabiny Hercolani przeciw ministrowi dworu królewskiego, uchwalił dopuścić hrabinę do dowodu prawdy. W procesie idzie, jak wiadomo, o odszkodowanie dla hrabiny, która twierdzi, że w młodości utrzymywał z nią bliższe stosunki zmarły król Humbert.

§ **Emigrantki-żydówki.** Z Buenos-Ayres donoszą do „Lebenu“, że w ostatnich czasach mnóstwo emigrantek-żydówek z państwa rosyjskiego dostało się do domów rozpusty; jedne tam poszły nieświadomie, oszukane, inne jednak udały się dobrowolnie z powodu strasznej nędzy.

§ **Fabryczna praca mężatek**. Przeszło milion robotnic, a między niemi przeszło 300.000 mężatek pracuje obecnie w fabrykach przemysłu niemieckiego. Powstała tedy obok kwestyi robotnic w przemyśle pracujących, druga odrębna kwestya, kwestya mężatek i wdów z dziećmi pracujących po fabrykach. Im więcej kobiet zamężnych, matek pracuje po fabrykach. tem jaskrawiej występują na jaw szkody, wynikające z tego zajścia, które się uwydatniają w niedostatecznej trosce o dom, o rodzinę. Zwykły porządek fabryczny jest zastosowany do pracy mężczyzn. Skutkiem tego porządek pracy nie uwzględnia obowiązków, które matka w domu wykonać powinna, nie zostawia miejsca wolnego dla nieodzownych zajęć gospodyni domu, matki. Dlatego też ustawodawstwo powinno dla matek pracujących w fabrykach pracę uporządkować. Porządek fabryczny nie zastosowany do warunków życia matek sprawia, że z jednej strony śmiertelność niemowląt utrzymuje się stale na wysokim stopniu, z drugiej strony zanika zmysł gospodarności, estetyki domu. Mężczyznę po powrocie z pracy już w domu osobne nie czekają obowiązki. Matkę natomiast kilka godzin czeka wytężonej pracy, jeśli rodziny zaniedbać nie chce. Pracę domową należy doliczyć do godzin pracy fabrycznej. Dlatego to dziesięcio-godzinna dzionka fabrycznej pracy daleko przechodzi granice możliwości, w której pogodzić możnaby zajęcie fabryczne z obowiązkami domowymi. Skutkiem tego też poleca dr. Schomerus w broszurze: Halbtagschicht für verheiratete Fabrikarbeiterinnen, ażeby zaprowadzić w fabrykach dla mężatek dowolną półdniówkę. Fabryka na tem nie traci, ponieważ przyjmując mężatki na pół dnia do pracy, bardzo łatwo będzie mogła na każdy dzień po dwie uzyskać, tak że czas pracy się nie zmieni. Z drugiej zaś strony mężatka, mając czas wystarczający do zajęcia się domem, dzieci lepiej wychowa, dom opatrzy należycie. Z góry jednakże zastrzega Schomerus, że trzeba liczyć się ze znacznym oporem samych robotnic fabrycznych, które skrócenie dzionki będą uważały za ukrócenie zarobkowości, ponieważ nie oceniają szkód dotychczasowej dzionki mężatek.

§ **Żywe reklamy**. Sławni paryscy krawcy damscy i modystki nie reklamują zazwyczaj składów swoich w zwykły sposób: za pomocą anonsów dziennikarskich. Mają oni inny, kosztowniejszy. Pod opieką poważnej matrony, z garderobianą i służącym, puszczają w świat piękne dziewczyny, które ukazują się to w Monte Carlo, to w Ostendzie, Berlinie, Petersburgu, Wiedniu, Rzymie, Londynie, czy to w teatrach, czy na korsach, po najpierwszych hotelach przy „table-d'hotach“, wogóle wszędzie, gdzie eleganckiemu światu pokazać się mogą. Zadaniem całem tych pań jest jedynie pokazywanie nowych toalet. Zachowywać się muszą jak najprzyzwoiciej, dalej muszą posiadać pewne wykształcenie i dar prowadzenia rozmowy; wogóle obowiązkiem ich jest udawanie dam z najwyższych sfer. Nad toaletami czuwa opiekunka, garderobiana i służący, ludzie zaufani magazynów; ci też opowiadają o paniach tych niestworzone rzeczy, że to miliarderki amerykańskie itp., starając się zarazem każdemu opowiedzieć, że te piękne toalety robiła ta albo owa firma w Paryżu lub Londynie.

### Zmarli.

**Generał Karol Horsetzky**, b. komendant korpusu przemyskiego a brat komendanta korpusu krakowskiego, generała Adolfa Horsetzky'ego, zmarł w Baden pod Wiedniem. Zmarły generał został mianowany komendantem korpusu przemyskiego, po ustąpieniu gen. Galgotzy'ego. Wnet jednak po objęciu służby wystąpiła u niego choroba umysłowa, skutkiem czego po czteru niespełnia miesiącach Przemyśl opuścił i rozpoczął kuracyę. Następcą jego został gen. Pino v. Friedenthal.

**Dymitr Koczyndyk**, em. buchalter gal. Kasy oszczędności, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 82.

**Emilia z Augustynowiczów Jaksa Trojacka** wdowa po właścicielu dóbr ziemskich Bolesławie Jaksa-Trojackim, siostra p. Bolesława Augustynowicza, zmarła w Kniażem w 86 roku życia.

## Głosy publiczności.

My podpisane, parafianki kościoła św. Antoniego, oświadczamy i oznajmiamy, że nasz proboszcz, ks. Władysław Hickiewicz, nigdy od „wywodów“ nie żądał od nikogo uiszczenia jednej korony i z racyi nie otrzymania jednej korony nigdy „wywodu“ nie odmawiał nikomu.

Dlatego notatkę, zamieszczoną w nr. 29 „Monitora“ z dnia 15 lipca 1906 pod napisem: „Pani Namiestnikowa (nazwisko akuszerki) i proboszcz od św. Antoniego“ piętnujemy jako bezecne oszczerstwo, rzucone na proboszcza, ks. Władysława Hickiewicza i potępiamy jako złośliwą krzywdę, wyrządzoną parafialnemu kościołowi św. Antoniego.

Prosimy też wszystkie lwowskie czasopisma o ogłoszenie tego naszego oświadczenia.

Aniela Haidekorn, Nina z Darowskich Wrabecowa, Wincentyna Krajewska, Jadwiga Ossowska, Marya Kozaczewska, Helena Barańska, Elżbieta Bartkiewiczowa, Julia Przybyłowska, Katarzyna Pawlaczkowa, Rozalia Niedopytalska, Józefa Wojdyło, Emilia Kubiszynowa, Joanna Tyńska, Karolina Wejnarowiczowa, Eugenia Nowicka itd. itd.

Ogółem 240 podpisów.

## Z całego świata.

**Budapeszt**. Wczoraj rozpoczęła się rozprawa sądowa w znanej sprawie Jekelfalussy Kovacs. Rozprawę z powodu niezałatwienia jeszcze wszystkich formalności odroczono do jutra.

**Monachium**. Księżna Matylda sasko-koburska zmarła dziś w nocy w Davos.

**Berlin**. Z Brukseli donoszą, że tkacze urządzili strajk. W Reviers bezrobocie objęło 6000 robotników, Pracodawcy, jak słychać, odpowiedzą lokautem 30.000.

**Londyn**. Z Tokio donoszą, że Japończycy naprawili już krążownik rosyjski „Nowik“, który najechał na skałę koło Sachalinu i wcielili go do swej floty, podobnie jak inne zabrane Rosyanom okręty wojenne.

**Stan powietrza**. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 6 sierpnia. 1906 roku o godz. 7. rano. Czerniowce +18·0. Tarnopol —·—. Lwów +14·4, Skole —·— Przemyśl —·—. Jarosław +14·4. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +14·2 Praga +16·6, Wiedeń +18·0 Semmering +13·0 Budapeszt +19·4. Ischl +14·8 Riva +24·2 Tryest +25·5 Celsyusza

## MAŁY FEJLETON.

### Coś nadzwyczajnego.

Pani Pamela miała wszystko: wysmukłą kibić, szafirowe oczy bezdenne, piękne rysy, cerę białą, pieniądze i męża ze stanowiskiem. Bra-

kowało jej wszakże czegoś, czego?... powiedziećby nie umiała. było bowiem jakieś lotne, nieuchwytne, mgliste, ale nadzwyczajne... Zdawało się jej, że nikt nie zdołał dotąd zrozumieć i odczuć tych pragnień. Życie toczyło się dokoła powszednie, nie chciało nic niezwykłego stawić przed oczyma pięknej kobiety. Śniła o przygodach wzruszających, w których mogłaby okazać głębię swoich uczuć i skarby swojej duszy. Brała się do wszystkiego. Spraszała do swego, niestety, niezbyt wykwintnie przyozdobionego salonu, artystów i literatów, zachwycała się deklamacyą, muzyką, śpiewem, próbowała nawet okazać rany swojej duszy pewnemu dzielnemu publicyście, który napisał płomienny artykał o poświęceniu dla dobra publicznego i o męstwie cywilnem, a dowiedziawszy się, że Japończycy są estetykami, jakich świat jeszcze nie widział, kupiła kilka drobnostek spiżowych i kakemono wzorzyste, zawiesiwszy je pomiędzy bukietem kwiatów woskowych, stojących pod szklanym kloszem a portretem własnym w zielonej błyszczącej ramie...

Nic z tego wszystkiego. Artyści, literaci, publicyści jedli i pili, jak ludzie zwyczajni i żaden nie objawił jasnowidzenia co do piękności i tęsknot duszy pani Pameli. Publicysta, grubianin, wprost na wyznania jej oświadczył:

— Nic nie robi pani, niczego nie umie i niczego nie kocha i dlatego w duszy ma pustkę, którą musi tęsknotami zapełniać...

A stary wujaszek, znany stąd, że stracił majątek w Paryżu za czasów drugiego cesarstwa, mawiał rubasznie:

— Moja droga, trzeba umieć się bawić. Na twojem miejscu cobym ja nadokazywał, cobym nadokazywał!...

Milczał jednak stary, gdy zaciekawiona temi uwagami, zapytywała go o wskazówki bliższe:

— Sama znajdziesz — mawiał — miej tylko nieco odwagi...

I kto wie, czyby pani Pamela nie zdobyła się na odwagę, zwłaszcza, że nadarzała się po temu sposobność – taka zwyczajna, powszednia sposobność, gdyby los, dbały zawsze o dusze wybrane, nie nastręczył istotnej nadzwyczajności.

Wszystko zawrzało dokoła. Słychać było wciąż o wiecach, uchwałach, zamachach. O tem tylko mówiono i pani Pamela zaczęła czytać gazety, a wkrótce pochłaniać je chciwie. Do pustek jej duszy zajrzała rewolucya rozczochrana, wyzwierzona, szalona. Tu i ówdzie w kłębowisku wypadków widniała postać kobiety — kapłanki czy wróżki rewolucyjnej, czasem (tu silniej uderzało nieco już otłuszczone serduszko pani Pameli) kochanki jakiegoś spiskowca.

I pani Pamela czekała... Czuła, że przecie jej pominąć nie może ten wir nadzwyczajności... W marzeniach widziała siebie obok jakiegoś ognistego młodzieńca, który „jedną ręką niósł pochodnię pożaru społecznego, a drugą przyciskał do serca ją, panią Pamelę, wybraną, natchnioną, obdarzającą go skarbami niewyczerpanej duszy..."

Przypadek nie jest tak bezmyślny, jakim chcą go mieć niektórzy filozofowie i niefilozofowie: pomaga zwykle każdemu pragnieniu gorętszemu, każdej dążności wytrwałej.

Było lato. Pani Pamela wybrała się w odwiedziny do znajomych, mieszkających w podmiejskiem letnisku. Trochę bała się. Chodziły wieści, że odbył się tam wiec rewolucyjny, że obok w fabryce olbrzymiej ruch wśród robotników wzmógł się niesłychanie, że kogoś zabito, że sprowadzono kozaków i owe „kulotryski" — straszne jakieś narzędzia, od których ludzie giną tysiącami...

Przedział wagonowy świecił pustkami. Pani Pamela stanęła przy oknie i patrzyła na fabryki i kominy, na pola kapuściane, na łąki błotniste i na szereg „dacz", ustawionych wśród małych ogródków jedna przy drugiej, jak szereg trumien większych i mniejszych...

Na pierwszej stacyjce do przedziału weszło dwóch ludzi. Jeden starszy, szpakowaty, o jasnych, wypłowiałych oczach, drugi młody, w czerwonej, jedwabnej koszuli, rozwichrzonych włosach i śmiałem, bezczelnem niemal spojrzeniu.

— Bądź ostrożny... — rzekł starszy szeptem — śledzą. Wiesz, ten w okularach...

Szept stawał się coraz cichszy. Obaj wyszli na peron, rozejrzeli się dokoła, kiwnęli sobie głowami, poczem młodszy wskoczył do wagonu. Pociąg ruszył dalej.

Pani Pamela przyglądała się przybyszowi, który zwrócił widocznie na to uwagę. Usiadł naprzeciwko i wprost w oczy zajrzawszy towarzyszce podróży, zapytał:

— Dokąd jedziecie? Do Wiórgi?... Ja także. Palicie papierosy?... Nie. Szkoda...

Zagadnięta pomyślała, że istotnie szkoda. Oto oni, ci ludzie „prości", nie oglądający się na konwenanse, a wywracający państwo i społeczeństwo. Muszą obawiać się wciąż, unikać szpiegów, drżeć o każdą chwilę życia, a tak sobie nic z tego nie robią! Jeżdżą, palą papierosy..

Czując, że budzi ciekawość pięknej podróżniczki, która życzliwem nań spojrzała okiem, młodzieniec prawił dalej:

— Tyle naszego, co dziś. Bierz, co się da, bo niewiadomo, co czeka cię jutro. Oj, życie nasze, życie!... Ale dziś pohulam. Ładna z was kobietka...

Pani Pamela zaczerwieniła się. Nikt nigdy nie przemawiał do niej w ten sposób. Po prostu, otwarcie, śmiało. Tak mówić mogą tylko ludzie nowi, nie zepsuci przez obłudę towarzyską, ludzie czynu.

— Znacie dużo kobiet? — zapytała — czy biorą udział w sprawie?

Młodzieniec spojrzał nieco zdziwiony. Nie zrażona ciągnęła dalej:

— Nie ukrywajcie się. Zrozumiałam odrazu, że jedziecie do Wiórgi nie dla zabawy. Tam rewolucya wre. Czuję, że nastąpi wybuch, że armia robotnicza pójdzie na kozaków z czerwonym sztandarem i z tą pieśnią, której dźwięki walą mury Jerychów nowożytnych: „Wstawaj, podnimajsia!..."

Nieznajomy uśmiechnął się.

— Wot ono czto! — wykrzyknął i po chwili:

— Wy także tam?...

Pani Pamela tłómaczyła się, jak mogła. Nie miała dotąd sposobności wejść w stosunki bliższe z ruchem. Podziwia ludzi poświęcenia, marzy o nich, pragnie zajrzeć w ich dusze, mając sama w duszy tęsknotę...

Mówiła długo i nie zauważyła, że młodzieniec ujął już jej rękę i trzymał w swojej. — Wzdrygnęła się dopiero w chwili, gdy odważył się otoczyć jej kibić.

Zerwała się na równe nogi, odtrącając zuchwalca i skierowując się ku drzwiom przedziału.

Zagrodził jej drogę. W oczach miał błyski niezwykłe. Porwał wpół onieprzytomniałą kobietę i ujrzała naraz tuż nad sobą dwoje oczu błyszczących i usta, szukające pocałunku... Odwróciła twarz.

Na korytarzu rozległy się kroki. Młodzieniec puścił panią Pamelę i zasiadł znowu naprzeciwko. Konduktor wszedł, pytając o bilety. Pociąg zbliżał się do Wiórgi... Pani Pamela milczała.

— Sorwałoś, miłaja baryńka! — mówił rewolucyonista — ale może zobaczymy się w Wiórdze. Pamiętajcie o mnie!...

Zeskoczył z wagonu przed zatrzymaniem się pociągu. Pani Pamela drżała jak liść. Machinalnie szukała okiem po peronie twarzy znajomych, do których wybrała się w gościnę, potem usiadła na ławce i spostrzegła się, że pociąg odszedł, że peron opustoszał, dopiero wtedy, gdy kilkakrotnie przesunął się przed nią, bacznie jej się przyglądając, jakiś niemiły jegomość w okularach.

Wstała zmierzając ku dorożce jedynej, pozostałej przed dworcem, i przy wsiadaniu rzuciła woźnicy adres. Jegomość w okularach szukał tuż obok drugiej dorożki.

Znajomych w domu nie zastała. Wszystko, nawet furtka do ogrodu, było zamknięte. Oglądnęła się dokoła bezradnie. Siedzący pod „daczą" sąsiednią stróż objaśnił ją, że państwo wyjechali, że służbie dali urlop parudniowy, że nie wie kiedy wrócą Dorożkarz odjechał. Znalazła się w pustej ulicy. Nakreśliła parę słów na karcie, oddała ją stróżowi i znużona, nieochłonąwszy z wrażeń, szła zwolna ku dworcowi...

Na skręcie drgnęła. Spotkała się oko w oko z towarzyszem podróży. Rewolucyonista uśmiechnął się:

— Cóż, miła pani? — zagadnął ją po przyjacielsku, zdradzając zamiar towarzyszenia jej w drodze.

— Nie zastałam znajomych; muszę wracać do siebie. Żegnam pana.

Chciała przyspieszyć kroku, ale rewolucyonista nie opuszał jej.

— Pociąg pójdzie za godzinę. Trzeba czekać. Chodź pani do parku. Do wieczora nie mam nic do roboty. Przejdziemy się.

Pani Pamela była wyczerpana. Ten młodzieniec, taki zuchwały, taki rozkazujący, mimowoli ją pociągał. Zresztą nie wiedziała sama, co czyni.

Czuła, że dzieje się coś niezwykłego i ta niezwykłość miała urok nieprzeparty. Dała się prowadzić. Oparła się nawet na ramieniu rewolucyonisty... Weszli w aleje parku. Powietrze było wilgotne, ciepłe, duszne pod cieniem drzew stuletnich. Zasiedli na pierwszej ławce sami.

Rewolucyonista znowu ujął rękę pani Pameli i opowiadał jej o niebezpieczeństwach, jakie wciąż nań czyhają. Opowiadał barwnie stylem prostackim, jak go kiedyś schwytano, jak zbito, jak zręcznie wymknął się konwojowi, gdy go prowadzono w „części" do więzienia. Dziś jest wolny, chce używać, chce się bawić. Niewiadomo co wieczór przyniesie... Wstał wkrótce, podał rękę pani Pameli. Poszli wolno w głąb cienistego parku...

Naraz w dali ukazało się dwóch ludzi. Rewolucyonista szepnął: „oni" i opuściwszy panią Pamelę, w lot usunął się w boczną ścieżynę. Obok samotnej kobiety przeszedł jegomość w okularach.

Czekała czas jakiś. Nie wiedziała, co się stało. Z odrętwienia obudził ją szum i poświst mknącego w dali pociągu. Chciała spojrzeć na zegarek, ale widocznie zgubić go musiała w wagonie, w chwili szamotania się, na którego wspomnienie dreszcz ją przechodził, czy w czasie jazdy bryką... Przeraziła się i tej zguby i jegomościa w okularach, dobyła sił ostatka i pobiegła w stronę dworca. Drżąca rozpłomieniona wskoczyła do wagonu i padła na ławkę pierwszą z brzegu. Opuściły ją siły tu dopiero, u celu. Nie pamiętała, w jaki sposób znalazła się wreszcie w domu... Zasnęła snem gorączkowym i trapiły ją, jak zmora żarzące się od błysków oczy rewolucyonisty, raz widziane na jawie w przedziale wagonowym..! Bała się ich, a jednak, poza żgłem wstydu, czuła niby jakąś tęsknotę za niemi...

Nazajutrz dowiedziała się z gazet, że w Wiórdze były wieczorem zaburzenia, że padło kilka ofiar. I ścisnęło się serce pani Pameli dziwnie boleśnie i rozkosznie zarazem. Czuła, że duszą była w tej otchłani rewolucyjnej... Gdyby mąż był w domu, rzuciłaby mu w czasie śniadania spojrzenie pogardy.

Minęło jeszcze dni parę. Pani Pamela, pijąc czekoladę, rozpamiętywała po raz setny dzieje swojej wycieczki, gdy służąca podała jej niezwykły jakiś szary papierek... „Sędzia śledczy N. rewiru wzywa na godzinę pierwszą"...

Co to?... Ona, Pamela, wmieszana do procesu rewolucyjnego! Co powie mąż, co ludzie?... Co czynić, jak się ratować? Do kogo się udać? Gdybyż przynajmniej ten safanduła mąż był w domu. Ostatecznie przyznałaby się do... do przypadkowej rozmowy, z jakimś szaleńcem rewolucyjnym. To może się zdarzyć każdemu. Ale przecie nic, oprócz rozmowy, nie było..

Ostatecznie ubrała się w ciemną suknię, nie zapomniała gęstej woalki i znalazła się w gabinecie sędziego śledczego.

* *

— Poznaje pani ten zegarek?...

— Ze... ga... rek?... Tak, to mój zegarek.

— A Wańkę Chwosta pani zna?

— Wańkę Chwosta?... Wańkę Chwosta?... Nie, panie.

— Proszę się nie zapierać... Wańka Chwost należy do bandy łotrów, którzy okradli w nocy „daczę" w Wiórdze, w czasie nieobecności lokatorów. Byliście z nim w zmowie. I on i pani zrana odwiedzaliście „daczę", by upewnić się, że stoi pustkami...

— Ja, ja w zmowie?... ja... ja okradłam?...

I pani Pamela upadła zemdlona.

Sędzia ma apteczkę podręczną. Ocucił pięknego świadka i uśmiechnął się dobrotliwie.

— Uspokój się pani. Wańka okradł i panią. Proszę zabrać zegarek i podpisać protokół. Na tem się skończy...

## Z Warszawy.

(Pocztą.)

— Chociaż o możności zorganizowanej walki z bandytyzmem w Warszawie myśleć w obecnych warunkach nie można, kupcy wyczerpują jednak wszelkie możliwe środki ostrożności. Jednym z tych środków jest przedewszystkiem nietrzymanie większych sum pieniężnych w kasach sklepowych. Bandyci i na to znaleźli sposób. Przekonawszy się, że kupcy mają ukryte pieniądze gdzieś pod ladami, bądź w portfelach w kieszeniach, wysyłają zazwyczaj przed napadem jednego ze swych kolegów, który kupuje jakąś drobnostkę i prosi o zmianę stu rubli. Kupiec sięgając po resztę, zdradza kryjówkę, w której przechowuje pieniądze; bandyci dzięki temu, zaraz po porozumieniu się z kolegą, wpadają do sklepu i wprost domagają się wydobycia pieniędzy ze znanej im kryjówki. Wypadków takich było w ostatnim tygodniu kilkanaście. Nie brak było jednak i innych, w starym stylu, brauningami.

— Mimo obfitości bandyckich napadów, możnaby powiedzieć, że pod tym względem panuje w Warszawie „spokój", jeżeli się porówna liczbę napadów rabunkowych z napadami morderczymi. Te mnożą się zastraszający sposób. Lista z dwóch dni ostatnich wykazuje siedmnaście wypadków.

— Onegdaj na ulicach Warszawy pojawili się kolporterzy świstka ulotnego „Dzwoniec polski", wydrwiwającego uczucia narodowe. Około 8 wieczorem jeden z kolporterów podał to wydawnictwo przechodzącemu ulicą Chłodną studentowi uniwersytetu, Wardyńskiemu. Student w pierwszej chwili wziął do ręki pisemko, lecz widząc, co zawiera, zwrócił kolporterowi. Ulicznik zaczął domagać się zapłaty, p. Wardyński odmówił, wówczas ulicznik zaczął krzyczeć na p. Wardyńskiego: „narodowiec" i wielkim głosem domagał się odszkodowania rzekomej swojej krzywdy. Ściągnęło to dość liczny zastęp ciekawych osób, wśród których znalazło się kilka zbrodniczych osobników, którzy wezwawszy publiczność, aby się rozstąpiła, zaczęli strzelać do p. Wardyńskiego. Na szczęście jedna tylko kula trafiła p. Wardyńskiego, przebijając mu lewe ramię. Zbrodniarze uciekli.

— W Warszawie wybuchł strajk subjektów księgarskich i personalu pomocniczego; skutkiem tego strajku wszystkie księgarnie są zamknięte.

— Ze Studzieńca, znanej miejscowości pod Skierniewicami gdzie znajduje się zakład poprawczy dla małoletnich przestępców donoszą do pism warszawskich: Osada tutejsza była z piątku na sobotę widownią gorszącego zajścia. Pod wpływem czyichś podszeptów wrzenie, panujące od kilku dni wśród „małoletnich przestępców", doprowadziło do poważnego wybuchu. Na pierwsze objawy, które wyraziły się w uderzeniu nauczyciela i odmowie posłuszeństwa, wyjechał do Studzieńca prezes Osad rolnych p. Janowski, z pomocnikiem swoim p. Nalepińskim i przełożeniami przemógł opór niesfornych wychowańców. Ci postawili jednak szereg żądań, a wśród nich na pierwszem miejscu — domaganie się o kapelana, którego władza duchowna mimo kilkakrotnych próśb zarządu dotychczas nie mianowała. Po pozornem uspokojeniu się, wrzenie wybuchło na trzeci dzień. Chłopcy zbuntowani owładnęli budynkiem straży ogniowej, uzbroili się w noże, kosy, tasaki, siekiery itp., napadli na jednego z „ojców rodziny", p. Jedlichowskiego i chcieli go zamordować. („Ojcami rodziny" są w Studzieńcu opiekunowie i wychowawcy pewnej grupy wychowanków, tworzących t. zw. „rodzinę".) Jedlichowski i mieszkańcy domu widząc groźną postawę uzbrojonej tłuszczy wyrostków, gdy ci przypuścili szturm do domu, dali sześć strzałów rewolwerowych. Trzech wyrostków zostało ranionych śmiertelnie, trzech lżej. Dowiedziawszy się o przybliżaniu się zawezwanego wojska, zbuntowani chłopcy porzucili broń, w jaką się uzbroili poprzednio i zbiegli do sąsiednich lasów rządowych, które szerokim pasem otaczają cały Stodzieniec. Pomimo pościgu zbiegłych nie odnaleziono.

— W pobliżu Częstochowy straż karczemna spotkała na granicy kilku ludzi, którzy wieźli skrzynię. Sądząc, że mają do czynienia z przemytnikami wódki, zatrzymali ich i otworzyli skrzynię. Niemałe było ich zdziwienie, gdy zamiast wódki, znaleźli w skrzyni ręczną kartaczownicę, 2 brauningi i 250 nabojów. Dwóch ludzi, przewożących taką kontrabandę, ujęto, reszta uciekła.

# Ostatnie wiadomości.

Sejm galicyjski zwołany będzie w tym roku, co już postanowione zostało jedynie na trzydniówkę w czasie pomiędzy Bożem Narodzeniem a Nowym Rokiem. Natomiast regularna sesya sejmowa odbędzie się w czasie pomiędzy 10 stycznia 1907, w którym to dniu kończy się absolutnie kadencya obecnej izby posłów, a terminem nowych wyborów do tejże izby poselskiej.

---

Podpalania w powiecie przemyślańskim, o których wczoraj donosiliśmy, mianowicie spalenie paru stert zboża w Dźwinogrodzie i Romanowie, miało rzeczywiście źródło w agitacyi ukraińskiej za wywołaniem strajków rolnych i dokonane zostało przez obałamuconych przez agitatorów ukraińskich włościan miejscowych z zemsty, dziwnie pojętej, za to, że na obszarach dworskich w tych miejscowościach żniwa dokończone zostały przez robotników zamiejscowych, którymi przecież zastąpić musiano miejscowe siły, wzbraniające się pod wpływem agitacy przystąpienia do robót przy żniwach. Wytoczono też natychmiast surowe śledztwo. Jest też wszelka pewność, że podpalania w Dźwinogrodzie i Romanowie były gwałtem tylko lokalnym.

## Sprawa szefostwa sekcyi w ministerstwie rolnictwa.

Obsadzenie stanowiska szefa sekcyi w ministerstwie rolnictwa przez Polaka było od dawna jednem z głównych żądań Koła polskiego, a możność zrealizowania tego żądania stała się obecnie aktualną wskutek tego, iż posada szefa sekcyi zawakowała właśnie po br. Becku, powołanym na prezydenta ministrów.

Dowiadujemy się ze źródła zupełnie autentycznego, że stanowisko to ofiarowały sfery kompetentne posłowi dr. Stanisławowi Starzyńskiemu, że jednak tenże odmówił stanowczo i bezwarunkowo przyjęcia go. Jakkolwiek nie dziwimy się zupełnie, że p. Starzyński nie miał chęci zamienienia swego pięknego i niezależnego stanowiska profesora uniwersytetu i posła do rady państwa na szefostwo sekcyi w ministerstwie, to jednak z drugiej strony musimy zaapelować do prezydyum Koła polskiego, by postarało się o przedstawienie rządowi jak najprędzej innego odpowiedniego kandydata, jeżeli to się jeszcze nie stało, albowiem zachodzi obawa, że w razie dalszej zwłoki mogłoby się to ważne stanowisko dostać znów w ręce nie-polskie.

# Telegramy i telefonematy

z dnia 7 sierpnia 1906.

## Z Rosyi.

### Stanowisko rządu.

**Petersburg.** Na onegdajszej radzie ministeryalnej, która trwała do późnej nocy, postanowiono zarządzić daleko idące środki ostrożności celem stłumienia rozruchów. Postanowiono, iż jeden ze starszych, zaufania godnych generałów, uposażony w szerokie pełnomocnictwa, obejmie władzę nad Petersburgiem. We wszystkich miejscowościach, w których pojawiają się zaburzenia, będzie zaprowadzony natychmiast stan wojenny. Członków obcych ambasad zawiadomiono, aby ze względu na własne bezpieczeństwo, przez kilka najbliższych dni nie pokazywali się na ulicach miasta.

**Petersburg.** W kołach wojskowych utrzymują, że gen. Liniewicz, który posiada zupełne zaufanie cara, będzie mianowany naczelnym komendantem wszystkich wojsk w Rosyi. Car nada mu szerokie pełnomocnictwa, a władzy jego podlegać będzie także marynarka.

**Petersburg.** Wobec doniesień zagranicznych dzienników, jakoby kilku polityków odmówiło wstąpienia do gabinetu Stołypina, ogłasza Petersburska Agencya telegraficzna następujący komunikat: Po rozwiązaniu Dumy i po ogłoszeniu carskiego manifestu z zapowiedzią, że car Mikołaj pragnie przeprowadzić reformy, uważał rząd za rzecz naturalną zaproponować objęcie opróżnionych tek ministeryalnych politykom, którzy do swojego programu przyjęli przeprowadzenie reform na drodze prawnej. Rząd uważał istnienie gabinetu i polityczny program który zamierzał przeprowadzić, za rzecz zapewnioną. Kombinacya ta natrafiła na przeszkody, niezależne od woli rządu i owych polityków. Ci chcieli utworzyć grupę, która miała wejść w skład gabinetu. Nie powiodło się to Lwowa i Guczkowa przyjął car na dłuższem posłuchaniu, obaj oświadczyli jednakże, że ze stanowiska pokojowego przeprowadzenia reform byliby użyteczni w swoim zwyczajnym zakresie działania, który wymaga zużytkowania wszystkich dojrzałych, społecznych sił. Rząd trwa nadal w zamiarze przywrócenia porządku w energiczny i stanowczy sposób, rozporządza zaś dostateczną siłą i środkami, aby ten cel osiągnąć. Dojrzałe reformy, które mają przyjść do skutku w drodze ustawowej, przygotowuje rząd z energią i stałością i urzeczywistni je w ramach ustawowych bezzwłocznie.

### Strajk w Moskwie.

**Moskwa.** Wczoraj w południe wybuchł tu strajk generalny. Popołudniu mają zastrajkować koleje. Wszystkie drukarnie strajkują, wskutek czego nie wyszło żadne pismo. Strajk ten atoli ma mało widoków powodzenia, a strajkujący przyłączyli się do niego bez entuzyazmu. Strajk ten ma być tylko demonstracyą przeciw rządowi i wcale nie ma się przemienić w zbrojne powstanie.

**Moskwa.** (Pet. ag. tel.) Strajk rozszerza się. Strajkujący nie stawiają żadnych żądań. W największych fabrykach firmy Zindel i Prokorow odbywa się jeszcze praca. Strajk zecerów jest ogólny. Gazety dziś nie wyjdą. W kilku dzielnicach stanęły tramwaje. Ruch kolejowy wstrzymany. Większych komplikacyj nie obawiają się.

**Moskwa.** (Pet. ag. tel.) Wczoraj urządziła ludność cztery wielkie zgromadzenia. Najwięcej uczestników przybyło na zgromadzenie zecerów. Na wszystkich zgromadzeniach oświadczono się za strajkiem, który przeprowadza wyłącznie stronnictwo socyalno-demokratyczne, gdyż partya socyalno-rewolucyjna jest strajkowi przeciwna. Gubernator ogłosił, że w razie niepokojów odsyłać będzie robotników do miejsca ich przynależności.

### Zamachy.

**Sebastopol.** (Pet. Ag.) W nocy z 5 bm. zadzwoniło kilku nieznanych ludzi do głównego wejścia budynku trybunału wojskowego, położonego w centrum miasta (w budynku tym jest siedziba sądu wojennego) i na pytanie portyera, kto dzwoni, odpowiedzieli: „Przynosimy telegram prezydenta trybunału wojennego". Gdy portyer otworzył, rzuciło się na niego trzech mężczyzn, związało go, zawiązało mu oczy i zostawiło go na ziemi. Następnie wtargnęli napastnicy do kancelaryi sądowej i zabrali z szafy, w której było 20 grubych tomów aktów o buncie floty, ośmnaście tomów oraz plik aktów sprawy por. Schmidta z wszystkimi dodatkowymi aktami, poczem oddalili się unosząc swą zdobycz.

### Przygotowania do rewolucyi.

**Petersburg.** Z powodu nieudania się powszechnego bezrobocia odbyły się wczoraj w Moskwie i Petersburgu polityczne zgromadzenia zawodowych stowarzyszeń celem powzięcia nowych uchwał.

**Berlin.** Korespondent petersburski „Voss. Ztg." donosi, że tajne posiedzenie delegatów robotniczych postanowiło strajk wszechrosyjski. Dziś odejść mają tajne instrukcye do poszczególnych organizacyj robotniczych.

### Położenie w Petersburgu.

**Petersburg.** Strajkujący zecerzy zgodzili się na dostarczenie wydawcom dzienników tylu robotników, ilu potrzeba do wydawania jednej gazety w charakterze czysto informacyjnym. Porządek, w jakim dzienniki wychodzić mają, postanowić mają wydawcy między sobą. Dziś mają w ten sposób wyjść „Birż. Wiedom."

**Petersburg.** (P. Ag. tel.) W fabryce prochu na jednem z przedmieść Petersburga, zastrajkowało 15.000 robotników. Robotnicy zatrzymali pociąg, idący do Riezka i zmusili go do powrotu do Petersburga. Do Riezka wysłano wojsko, które dało 2 salwy i rozproszyło tłumy. Zarząd kolejowy spodziewa się, że będzie mógł ruch kolejowy nadal utrzymać.

**Petersburg.** W ostatnich trzech dniach policya tutejsza aresztowała przeszło 400 osób.

Czarne wstążki za kapeluszami mają być odznaką dla rewolucyonistów.

**Petersburg.** Oprócz „Rieczi" i „XX Wieku", zawieszono jeszcze dwa pisma, a między niemi i „Rawiestwo", wychodzące w miejsce „Strany", za artykuł, w którym pismo to oskarżało Trepowa i rząd o urządzenie zamachu na posła Herzensteina

**Petersburg.** (Petersb. Agencya). Komitet strajkowy otrzymał z Moskwy wiadomość, że nie możliwą jest tam rzeczą doprowadzić do jednolitego postępowania. W Petersburgu fabryki znów po części podejmują ruch; nawet wśród dobrze zorganizowanych zecerów strajk widocznie nie wiedzie się, dziś zamiast zapowiedzianego dziennika wyszło pięć dzienników w zwykłych rozmiarach.

### Sprawa agrarna.

**Ryga.** Wczoraj zakończył obrady inflandzki zjazd gospodarzy rolnych. Między innymi obecni byli łotewscy posłowie do Dumy: Ossolin i Braner. Kongres przyjął rezolucyę, że dobra szlacheckie, koronne i kościelne, o ile należą do korporacyi, mają być rozparcelowane pomiędzy bezrolnych na podstawie dobrowolnej ugody. Minimum parceli oznaczono na 20 dziesięcin.

### Na Kaukazie.

**Tyflis.** (Pet. ag.) Według telegramu szefa dystryktu Sanguil do generała Gołuczkapowa, urządzili Tatarzy w liczbie około 2000 regularny atak na wojsko rosyjskie. Walka trwała do 3 popołudniu. Straty Tatarów nie są znane. Zajmowali oni bardzo korzystną pozycyę.

Po bombardowaniu przez wojsko rosyjskie, wywiesili białą flagę i prosili szefa okręgu, aby przybył do ich obozu. Szef okręgu obawiając się ponownego ataku, zmienił w nocy stanowisko wojska rosyjskiego. Połączenie z Szanguilem przerwane.

# Z rynków towarowych.

**Bank rolniczy we Lwowie.**

Lwów dnia 7 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·6 do 7·85, pszenica na termina 0·— do 0·—. Żyto gotowe 5·40 do 5·70, żyto na termina 0 — do 0 —. Owies obroczny gotowy 7·60 do 8·00. Owiec obroczny na termina 0·00 do 0·00. Jęczmień pastewny 6·00 do 6·50. Jęczmień browarniany 0·00 do 0·00. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·60 do 7·00, groch do gotowania 8·50 do 9.00. Wyka 0·— do 0·—. Bobik 0·— do 0·— Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 0·00 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 00·00 do 00·00, koniczyna biała 00 — do 00·—, koniczyna szwedzka 00·— do 00·—. Tymotka 00· — do 00·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 36·— do 36·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·25 do 18·50.

**Budapeszt** dnia 7 sierpnia 1906. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na październik 14·60—14·62, na kwiecień 15·18—15·20, żyto na październik 12·32—12·34, na kwiecień 12·76 do 12·78, owies na październik 12·50 do 12·52, na kwiecień 12·80 do 12·82, kukurudza na sierpień 12·36 do 12·38, na wrzesień 12·54, do 12·56, na maj 10·60 do 10·62, rzepak na sierpień 32·50 do 32·70.

Oferty: na pszenicę mierne.

Chęć kupna: mierna.

Usposobienie: słabe.

Pogoda: piękna.

# Z rynków pieniężnych.

**Wiedeń** d 7 sierpień 1906. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 672·00, węgierskiego zakładu kredytowego 810·00, Anglobanku 308·—, Unionbanku 547·50, Banku dla krajów koronnych 437·50, Bankvereinu 547·25, Bodencreditu 1010·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 578·—, kolei państwowych 671·50, kolei południowej 166·25, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 450·—, kolei północnej 5500, kolei czerniowieckiej 581·—, alpiny 577·—, Rima Muranya 571·25, praskiego towarzystwa żelaznego 27?·—, fabryki broni 578·— tureckie tytoniowe 404·50 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 555·—, oblig. węg. indemniz. 94·60, renta majowa 99·55, austryacka renta koronowa 99·60, węgierska renta koronowa 94·80, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·90, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·50, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·85, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·60, 4-procentowe Banku kraj. 98·75 4 i pół proc. Banku kraj. 101·50, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·50, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 98·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·40, losy tureckie 162·— marki 117·35, ruble 250·—, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 78·80.

108

# NA GAŁĄZCE

**powieść przez PIERRE de COULEVAIN**

(Ciąg dalszy.)

Gdy patrzymy w dno życia, nie trudno dostrzedz solidarności braterstwa. Tak, że odległym zdaje mi się ów debiut literacki.

Ciekawe to; zdarzenia jakoby cofały się, jak aeronauta ma uczucie, że ziemia usuwa mu się z pod nóg, tak i ja mam uczucie, że przeszłość zanika gdzieś w dal. Skutek to zastrzykania heroiny może.

. . . . . . . . .

Dwadzieścia cztery godzin polepszenia, potem nowe długie dreszcze, kłócie w lewym boku i drugie płuco zaatakowane. Czemże oddychać będę? Sir William wytrwał rok bez zastrzykiwań heroiny, męczarnię braku powietrza. I to nie spowodowało śmierci. Jak on, wołałam powietrza, tlenu!

Przypomniałam sobie, że zapalenie płuc tuberkuliczne zaraźliwem bywa; prosiłam doktora, by dezynfekcyonował mój pokój, bibliotekę, apartament cały, mnie samą, o ile tylko możliwe, by użył bez żadnych śmiesznych względów wszelkich środków antiseptycznych, jakimi nauka rozporządza. Ucieszyła go inicyatywa moja. Spróbuję nowej substancyi. Myśl, że wniosłam chorobę w kawalerskie mieszkanko, świeże i zdrowe, że mogę zakazić niebezpieczeństwem życia otaczających mię, jest mi przykrzejsze, jak perspektywa śmierci.

Smierci! Otóż sir William rzekł prawdę; im bliższą ona, tem mniej straszna; twierdzę to stanowczo. Muszę oddać sprawiedliwość przyrodzie. Przygotowuje z pewnością indywiduum.

Tej nocy myślałam o miłości, o młodości, o sławie, o dalekich podróżach, o wiście i bridge'u, żadne z tych wspomnień nie wywołało żalu mojego. Ah! nie, dziękuję, nadto umęczoną jestem! Nadzieja uniknięcia kalectwa, zgrzybiałości pocieszyłaby mię nawet, gdybym umierała w dwudziestym roku życia. Próżność może się stać siłą.

Gdyby śmierć nie była nam zesłaną, prosilibyśmy o nią. Postrachem ona jeszcze, bo ludzkość jest zbyt młodą; gdy osiągnie wiek dojrzały, oceni śmierć we właściwem świetle, oczekiwać jej też będzie spokojnie.

Kiedyś na wystawie sklepu Kirby przy ulicy Auber zauważyłam kwiaty, które, umaczane w pewnej mieszaninie, mogły przetrwać świeżo ogromnie długo. Pozornie ani kształt ich, ani kolor nie były uszkodzone, a jednak straciły czar i urok subtelny. Trzeba, iżby kwiat uwiądł, iżby człowiek umarł; śmierć czyni życie cennem.

. . . . . . . . .

Uszczęśliwiłam siostrę Annę.

Dziś rano dreptała w około mnie, spoglądając z przerażeniem; otóż przywołałam ją i z uśmiechem, prosiłam, by postarała się o księdza. Oto właśnie, czego pragnęła; zgadłam, słodka jej twarz zajaśniała radością, radość zaś ta duchowa świadczyła o uczuciu wyższem, bezinteresownem.

Trwożyła się o moją duszę, chciała jej zbawienia. Oto objaw braterstwa — albo nie rozumiem nic. Intuicyą wierzących wątpiła o mej prawowierności, obawiając się, czy nie jestem niechętną religii. Niechaj mię Bóg strzeże. Nie chwalę dzieci japońskich, które, kończąc szkoły, tłuką nos bożka-lisa, czczonego przez rodziców ich.

Wszelka wiara, przesądy nawet, dowodzą stopnia postępu ludzkości. Gdy przyszłam na świat, pobłogosławiono mię wedle rytuału katolickiego, chcę odejść również z błogosławieństwem kapłana. Pragnę zresztą gorąco przyjąć Wiatyk. Czy uwierzycie? Zarodek tego pragnienia tkwił we mnie od lat trzydziestu z górą.

Kiedyś, podczas sezonu w Trouville, w pewną niedzielę, poszłam na Mszę św., by pokazać się w nowej sukni fularowej niebieskiej w białe grochy, od dobrego krawca; byłam prawdziwą kobietą! Dnia tego zresztą miało być kazanie i chór muzyczny na cel dobroczynny. Kazanie głosił dominikanin o Eucharystyi. Piękny głos męski wibrujący zwrócił uwagę moją. Słowa jego wstrząsnęły mną.

Nieświadomie może albo cudowną jakąś intuicyą dowodził podstawy dogmatu raczej naukowo, jak teologicznie. Wykładał, że Komunia św. jest prawem natury. Wykazawszy nam, że w miłości, w przyjaźni jest pewien rodzaj duchowej komunii wszelkich sił istnienia naszego, dowiódł logicznie możliwość, konieczność nawet komunikowania z Bogiem, źródłem wiecznego życia.

Zdumiałam: „Oczywiście, dlaczegożby nie?" — szepnęłam półgłosem. Swobodna moja niewiara zachwiała się po raz pierszy. Czterysta lat wstecz kazanie podobne zawiodłoby dominikanina na stos. Spojrzałam ciekawie na twarz jego, by zachować ją dobrze w pamięci. Były to piękne rysy, tchnące energią, inteligencyą, gorącą wiarą. Wychodząc, zapytałam w zachrystyi o nazwisko kaznodziei: „Ojciec Didon" — odpowiedziano mi.

Wytłomaczenie tajemnicy Eucharystyi, która dotąd nie wydała mi się godną poważnej dyskusyi, trwało w mózgu moim. W miarę, jak nauka wskazała mi sposób głębszego pojmowania przyrody, powtarzałam często: „Dlaczegożby nie?"

Ale na miliony ludzi, przystępujące do Stołu Pańskiego, jak mało komunikują istotnie! Zdaje mi się, iż trzeba być zdolną do aspiracyj wyższych, idealnych, boskich, zdaje mi się, iż trzeba być w specyalnym stanie duszy. Zdało mi się też, że osiągnęłam go; oto dlaczego pragnęłam widzieć księdza.

Przyszedł. Rozmawialiśmy nie bez trudności. Śledził mnie badawczym okiem, obchodził się ze mną wszakże tak, jak z mężczyznami, którzy proszą o kartkę poświadczenia spowiedzi w wilią ślubu. W absolucyę włożył podwójną dozę namaszczenia, co nie uszło uwagi.

Wiara moja w Boga, w nieśmiertelność, uspokoiła go przecież. Przyniósł mi „Chleb żywota" słowa pięknie brzmiące w uszach umierającej! A chleb ów wlał we mnie fale potężnej radości, spokój przeniknął jaźń moją uciszeniem zupełnem. Myślę, że komunikowałam całą duszą.

. . . . . . . . .

. . . . . . . . .

. . . . . . . . .

(C. d. n.)



Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp